Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 135

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

POZ

Warszawa,
niedziela 12 maja 1935 r.

NASZE ABC

Po zakończeniu subskrypcji

Jak wynika z dotychczasowych obliczeń, subskrypcja pożyczki inwestycyjnej przekroczyła sumę preliminowaną o przeszło 25 miljonów. Suma ta zaś wzrośnie jeszcze, przypuszczalnie do 35 miljonów.

Tu jednak nasuwa się pytanie, jaka będzie wskazana linja postępowania przy korzystaniu lub niekorzystaniu przez rząd z zasubskrybowanej nadwyżki.

Przy pożyczce narodowej planowano pierwotnie tylko 120 miljonów, a gdy uzyskano 330, wówczas emisja została dodatkowo podwyższona i cała kwota zużyta na potrzeby budżetowe. Odbiło się to zaś bardzo ciężko na konsumcji, która skutkiem zaangażewania warstw pracujących w ratalne spłaty, przez cały rok była silnie zduszona.

Tym razem p. minister skarbu zapowiedział wyraźnie, że nie zamierza skorzystać z ewentualnych nadwyżek, to znaczy, że skorzysta tylko z sumy 150 miljonów plus kwota potrzebna dla skonwertowania przedstawionych przy obecnej subskrypcji obligacyj pożyczki narodowej. Czy p. minister utrzyma swoją zapowiedź czy też wobec pomyślnego wyniku subskrypcji ulegnie ona rewizji?

Nie posiadamy danych dla zorjentowania się w tem zagadnieniu, niewątpliwie bardzo skomplikowanem. Z jednej bowiem strony nie ulega wątpliwości, że akcja inwestycyjna tem silniejszy miałaby skutek, im większe zostałyby na nią zużyte fundusze, ze strony zaś drugiej byłoby bardzo niepożądane powtórzenie się tego, co po pożyczce narodowej, t. j. zduszenia konsumcji miast, będących dziś przecież jedynym jeszcze poważnym konsumentem w Polsce.

W każdym razie należy uznać za rzecz bezsporną, że nie powinno zostać nieuwzględnione ani jedno zgłoszenie, przy którem skorzystano z prawa składania połowy subskrybowanej kwoty w papierach pożyczki narodowej. Były to bowiem wszystko bezwątpienia „słabe ręce", dla których trudniejszy do ulokowania papier lokacyjny był ciężarem i którym konwersja, umożliwiająca jego spieniężenie po otrzymaniu papieru pożyczki inwestycyjnej, pozwoli uruchomione sumy wlać w obieg gospodarczy.

Jest faktem również, że dzięki pożyczce inwestycyjnej, skierowane zostały na drogę pomagania państwu w akcji inwestycyjnej znaczne fundusze rozmaitych instytucyj, zwłaszcza asekuracyjnych, które w innym wypadku byłyby szukały innych lokat. Oczywista, że rezygnowanie, choćby częściowe, z kwot subskrybowanych przez takie kategorje, nie byłyby wskazane.

Pozatem jednak istnieje wielu subskrybentów, którzy stanęli do apelu, jedynie dla spełnienia tego „podwójnego obowiązku", o którym mówił p. Sławek, ale którzy, aby wywiązać się z zobowiązań ratalnych, będą musieli ograniczyć normalne wydatki. W tej kategorji, skoro wynik subskrypcji przewyższył zakreślone normy, trzebaby w pierwszej linji szukać kandydatów do skreślenia przy repartycji pożyczki.

„Lepsze jest wrogiem dobrego" — mówią Niemcy. Tę prawdę wartoby mieć obecnie na uwadze.

M. Grz.

„Dar Pomorza"

Do Warszawy nadeszły wiadomości radjotelegraficzne, iż statek szkolny „Dar Pomorza" przybył do portu australijskiego Broome, skąd w niedzielę, dnia 12-go maja wyrusza w dalszą podróż na ocean Indyjski.

W drugim dniu pobytu min. Lavala w Warszawie

U grobu Nieznanego Żołnierza

Wczoraj o godz. 12.40 Minister Spraw Zagranicznych Francji Laval złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W czasie uroczystości asystowała kompanja chorągwiana 36 p. p. l. a. z orkiestrą.

O godz. 12.40 na plac Marsz. Piłsudskiego przy dźwiękach hymnu narodowego francuskiego przybył minister Laval w towarzystwie ministra J. Becka. Następnymi samochodami przybyli: ambasador Francji Laroche, generalny sekretarz francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji Leger, szef gabinetu ministra p. Rochat, wyżsi urzędnicy polskiego M. S. Z.

Po przywitaniu się, min. Laval w towarzystwie min. Becka przy dźwiękach marsza generalskiego przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

W czasie uroczystości składania wieńca, orkiestra odegrała hymn polski.

Następnie min. Laval przywitał się z kombatantami francuskimi, zamieszkałymi w Warszawie, którzy ze sztandarem asystowali w czasie uroczystości.

Przy dźwiękach marsza generalskiego min. Laval i min. J. Beck odjechali sprzed grobu Nieznanego Żołnierza.

Na Zamku

O godz. 13-ej p. minister Laval przybył w towarzystwie p. ministra Becka na Zamek, gdzie był przyjęty na audjencji przez p. Prezydenta Rzplitej. Po audjencji p. Prezydent R. P. i p. Mościcka podejmowali min. Lavala śniadaniem, w którem wzięli udział: premjer Sławek, ministrowie Beck i Rajchman i wiceminister Szembek z małżonką, obaj wiceministrowie gen. Kasprzycki, Koc i Bobkowski z małżonką, panna Jose Laval, ambasador Laroche z małżonką, generałowie d'Arbonneau, Gąsiorowski, Rayski i kontradmirał Swirski, sen. Zdzisław Lubomirski i szereg innych osób.

Konferencje min. Becka z min. Lavalem

(PAT.). P. minister Józef Beck rewizytował dziś ministra Lavala.

W ramach programu ministrowie Beck i Laval odbyli dziś przedpołudniem dłuższą konferencję.

Popołudniu przewidziany jest dalszy ciąg rozmów.

Spodziewane jest w ich wyniku wydanie komunikatu.

Prasa francuska O chorobie marsz. Piłsudskiego i wizycie min. Lavala

PARYŻ, 11.5 (PAT). Prasa francuska w specjalnych artykułach i korespondencjach z Warszawy omawia obszernie wizytę ministra Lavala.

Specjalny korespondent Havasa donosi z Warszawy, iż wymiana poglądów między ministrami Beckiem i Lavalem może tylko wzmocnić wrażenie wzajemnego zaufania. Min. Laval nie przyjeżdża do Warszawy, aby podpisać jakikolwiek układ, lub nawiązać jakiekolwiek rokowania. Min. Laval przybył do Warszawy, aby omówić pewne wydarzenia dyplomatyczne, zrealizowane w ciągu ostatnich tygodni, lub które są w trakcie przygotowań. Przedmiotem rozmów będzie również dokładne wyjaśnienie układu francusko - sowieckiego i rozproszenie wszelkich nieporozumień co do stosunków francusko - polskich. Omówione będą również rokowania w sprawie paktu naddunajskiego. Obaj ministrowie zechcą również niewątpliwie przejrzeć całość spornych problemów, których przyszłe rozwiązanie przyczyniłoby się do ugruntowania zaufania w Europie.

„La Presse" pisze: Wyjaśnienia ministra Lavala będą zbadane przez ministra Becka dokładnie z dobrą wolą, ale również i z rezerwą, którą uważać należy za słuszną. Jeżeli Polska przyłączy się do współpracy francusko - sowieckiej, wówczas wpływy sowieckie na politykę francuską będą mogły być pomyślnie zrównoważone. Spotkanie warszawskie może być decydujące dla ewolucji polityki francuskiej. Min. Laval będzie musiał zdecydować, czy Francja będzie mogła efektywnie współpracować z Włochami i Polską dla pokoju w Europie. Pismo czyni krytyczne aluzje na temat podróży Paul Boncoura do krajów bałkańskich. Zdaniem dziennika, Paul Boncour działa przeciwko polityce min. Lavala, która, wziąwszy za podstawę Warszawę i Rzym, może uczynić pakt z Sowietami mniej zgubnym dla pokoju europejskiego.

„Le petit Journal" zwraca uwagę na krytyczny stosunek, panujący w Polsce wobec układu francusko-sowieckiego. Prasa polska podkreśla, że tekst umowy — to jedna, a duch umowy, który może zmienić jej stosowanie — to druga strona zagadnienia.

Oświadczenie min. Lavala

PARYŻ, 11.5. (PAT). — Wczoraj wieczorem radjostacje paryska, tuluska i lyońska ogłosiły następujące oświadczenie ministra Lavala:

— Po przybyciu do Warszawy i przed udaniem się do Moskwy, uważam za użyteczne przypomnieć, że wizyty moje mają na celu ułatwienie organizacji zbiorowego bezpieczeństwa w Europie wschodniej, działalność dyplomatyczna rządu francuskiego nie ma bowiem innego zadania, jak tylko dopomódz do niezbędnego zbliżenia pomiędzy narodami. Nasza polityka nie jest zwrócona przeciwko komukolwiek. Nasze wysiłki zmierzają — naodwrot — do pozyskania wszystkich bez żadnych wyjątków rządów dla wspólnej akcji na rzecz konsolidacji pokoju.

Około 250 miljonów przyniosła subskrypcja Pożyczki Inwestycyjnej dając 25—35 miljonów nadwyżki

Po zamknięciu subskrypcji pożyczki inwestycyjnej w piątek 10 b. m. zaczęły się konkretyzować sumy, jakie subskrypcja osiągnęła. Według meldunków nadeszłych do delegata Min. Skarbu dla spraw tej pożyczki do północy 10 b. m. subskrypcja osiągnęła kwotę 238,647.100 zł., w czem obligacjami pożyczki narodowej zdeklarowano sumę 63,842.000 zł., a w gotowiźnie (uiszczonej już przy subskrypcji lub rozłożonej na raty) 174.805.400 zł.

W dniu wczorajszym napływały od placówek subskrypcyjnych na prowincji dalsze depesze i rachuki, zwiększające przytoczoną wyżej sumę. Do godz. 9-tej rano ogólna suma subskrybowana wzrosła w ten sposób o przeszło 2 miljony t. j. okrągło do 141 miljonów. Należy liczyć się z tem, że ostateczna cyfra będzie jeszcze znacznie wyższa, w przybliżeniu wynosząc około 250 miljonów.

Komunikat P. A. T. w sprawie subskrypcji podkreśla, że podczas gdy przy pożyczce narodowej udział Banku Polskiego, Banków państwowych i instytucyj publiczno - prawnych wyniósł zgórą 12 proc. ogólnej sumy subskrypcji, to przy pożyczce inwestycyjnej udział ten nie przekracza 4 proc. Świadczy to o tem, że nowa pożyczka została uplanowana głównie na wolnym rynku, a w szczególności wśród szerokich warstw pracowników i drobnych ciułaczy.

Porównując wyniki subskrypcji pożyczki inwestycyjnej z wyniki subskrypcji pożyczki narodowej, okazuje się, że w stosunku do pożyczki narodowej pierwsze miejsce w subskrypcji pożyczki inwestycyjnej zajmują — poza Warszawą — województwa: warszawskie, pomorskie, lwowskie i białostockie. W ostatnich dniach bardzo znacznie sumy wpłynęły z województwa śląskiego i krakowskiego.

Wobec tego, że wiele osób i firm zadeklarowała udział w pożyczce inwestycyjnej, jednak ze względów technicznych nie mogło dotychczas dokonać wpłaty pierwszej raty, delegat do spraw pożyczki zezwolił na przyjmowanie od tych subskrybentów wpłat na pierwszą ratę we właściwych placówkach subskrypcyjnych do dnia 16 b. m. W związku z tem bliższe dane statystyczne, dotyczące globalnej sumy subskrypcji, będą mogły być ogłoszone dopiero po otrzymaniu końcowych raportów od tych placówek.

Wobec przekroczenia sumy 200 miljonów przy subskrypcji pożyczki inwestycyjnej wydane będą — zgodnie z przepisami, regulującemi emisję pożyczki — dwie emisje. Zapewni to 6 losowań wygranych co roku (po 3 dla każdej serji). Fakt ten niewątpliwie wpłynie na jeszcze większą atrakcyjność pożyczki inwestycyjnej i spowoduje wprost zainteresowania tym wysoce rentownym papierem.

Jak donosi agencja PID, wszyscy subskrybenci, którzy podpisali pożyczkę na kwoty przewyższające 100 zł., a więc otrzymać mają po kilka obligacyj, będą przy rozdziale świadectw tymczasowych tak traktowani, aby każdy otrzymał częściowo obligacje I-szej a częściowo II-ej serji i w ten sposób mógł uczestniczyć we wszystkich 6 losowaniach rocznie, które rozpoczną się od 1 września b. r. i odbywać się będą w odstępach 2-miesięcznych.

Ponieważ wedle rozporządzenia ministra Skarbu o nowej pożyczce ogłoszonego przed 6 tygodniami, ogólna suma ma wynosić 150 miljonów w gotówce oraz kwotę potrzebną na skonwertowanie przedstawionych przy subskrypcji obligacyj pożyczki narodowej, zaokrągloną do pełnych 5 miljonów, przeto wobec przedstawienia do konwersji blisko 65 miljonów pożyczki narodowej ogólna emisja powinnaby wynosić 150 plus 65 czyli 215 miljonów, tak że już dotąd emisja byłaby przekroczona w subskrypcji o 25 miljonów, a w razie wzrostu ogólnej sumy subskrypcji do 250 miljonów — o 35 miljonów.

Czy o kwotę tę zostanie zwiększona emisja gotówkowa, czy też p. minister Skarbu, zgodnie ze swą poprzednią zapowiedzią nie będzie z niej korzystał, a zatem nastąpi i repartycja pożyczki i odrzucenie lub ograniczenie niektórych subskrypcji — nie jest jeszcze wiadomo.

Bezpośrednie zgłaszanie kandydatów przez wyborców ma coraz więcej zwolenników

Grupa konstytucyjna BB obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad projektem ordynacji wyborczej. Obradom przewodniczył p. Car. Po ukończeniu dyskusji ogólnej rozpoczęto szczegółową i omawiano ordynację wyborczą do Sejmu, przyczem ujawniła się daleko idąca rozbieżność zdań.

Konserwatyści domagają się swobody zgłaszania kandydatur przez pewną ilość obywateli, przyczem propozycje co do ilości wymaganych podpisów, wahają się między 500 a 1.000. Odnośne wnioski mają być przedłożone do decyzji pełnemu klubowi BB.

Identyczne stanowisko zajmuje grupa demokratyczna (Partja Pracy).

Oba ugrupowania proponują, aby system zgłaszania kandydatur przez zgromadzenie zupełnie usunąć, albo też utrzymać jedynie jako pewną możliwość posiłkową, to znaczy, aby zarówno zgromadzenie, jak i obywatele mogli kandydatury zgłaszać.

Dalsze obrady toczyć się będą we wtorek od rana.

W kuluarach sejmowych potwierdzają pogłoskę, że w nadchodzącym tygodniu Sejm jeszcze się nie zbierze. Możliwe jest jedynie ogłoszenie pod koniec tygodnia dekretu Prezydenta R. P. zwołującego sesję nadzwyczajną.

70.000 dzieci złożyło hołd królowi Jerzemu V

LONDYN, 11.5 (PAT). Dziś rano do śródmieścia Londynu przybyło 70 tys. dzieci, wśród których znajdowało się 1800 kalek. Na życzenie króla zarezerwowano dla nich trotuary i trybuny. Ten tłum dzieci pragnie ujrzeć dostojnego jubilata, gdy przejeżdżać będzie w towarzystwie królowej w godzinach popołudniowych do merostwa Marylebone, gdzie przyjmie merów londyńskich. Każde dziecko ma tabliczkę z numerem na wypadek zagubienia się. Dla ochrony i porządku delegowano dodatkowo 7 tys. policjantów, grono lekarzy i pielęgniarek oraz ambulanse.

W orędziu jubileuszowem do dzieci król Jerzy V oświadczył, że są one spadkobiercami wielkiej przeszłości i że przyszłość należy do nich. Król pokłada w dzieciach całe swe zaufanie.

Dzisiejsza manifestacja ma na celu wykazanie, iż dzieci pragną być godnemi swej spuścizny.

Demarche Anglji i Francji w sprawie zatargu włosko-abisyńskiego

LONDYN, 11.5. (ATE). Dyplomatyczny korespondent „Daily Telegraph" donosi, że rządy Wielkiej Brytanji i Francji mają rzekomo zamiar uczynić demarche w Rzymie w sprawie konfliktu włosko - abisyńskiego. W obecnej chwili odbywa się wymiana zdań w tej sprawie pomiędzy Paryżem a Londynem. Oba rządy pragną zwrócić uwagę rządu włoskiego na sytuację, która mogłaby się wytworzyć w Genewie spowodu przygotowań wojskowych Włoch w Afryce Wschodniej. Należy uniknąć potępienia postępowania Włoch przez Ligę Narodów. Rada Ligi, która zbiera się w dniu 20 maja, winna otrzymać zapewnienie, że konflikt włosko - abisyński będzie rozwiązany w duchu pojednawczym. W przeciwnym razie Abisynja mogłaby się powołać na art. 15 paktu Ligi.

Londyńskie koła miarodajne podkreślają, że zatarg włosko - abisyński nie jest wyłącznie sprawą tych dwóch państw, lecz interesuje również Anglję i Francję. Koła te wyrażają nadzieję, że Mussolini, który odegrał tak wybitną rolę podczas konferencji w Stresie, wyrazi zgodę na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktu.

Wypadek przy lądowaniu samolotu komunikacyjnego na Okęciu

Wczoraj o g. 10 rano zdarzył się na lotnisku Okęcie tragiczny wypadek. Przybył na lotnisko samolot komunikacyjny z Poznania. Wszyscy pasażerowie wysiedli i pilot udał się na dworzec lotniczy, aby złożyć meldunek. Nie wyłączył jednak motoru i zostawił maszynę na wolnym gazie. Po jego odejściu, do samolotu podeszła obsługa: pilot warsztatowy i dwaj mechanicy. Pilot zasiadł do steru, chcąc odwieźć samolot do hangaru. W pewnym momencie popełnił jakiś niezręczny ruch i samolot całym pędem zaczął rolować po lotnisku, a śmiga uderzyła werkmistrza Juljana Kocha i Jana Olbrichta — mechanika. Koch otrzymał cios poniżej krzyża, Olbricht ma nadwyrężony kręgosłup. Natychmiast zaalarmowano Pogotowie 8-75-75, które przybyło na lotnisko i obu rannych przewiozło do szpitala im. Piłsudskiego. Zjechały też władze portu lotniczego i natychmiast rozpoczęto dochodzenie w celu ustalenia, kto ponosi winę za tragiczny wypadek.

Figa nikogo nie przekona

Front sztywnych cen

Równanie ku dołowi prawie do nieskończoności

Napewno nikogo zbytnio nie ucieszyła wiadomość o obniżce opłat celnych przy wwozie do Polski fig. Nastąpiła znaczna obniżka cen tych owoców, tak że cena 1 kg., wynosząca w detalu dotąd 3,50 zł., została obniżona do 1.80 czy 2 zł. za kilogram. Figi są artykułem o bardzo niskiej skali zbytu w Polsce, inaczej niż np. pomarańcze. Obniżka cen tego rodzaju artykułu więc, co figi, praktycznie ma minimalne znaczenie.

„ZNIŻKI"

Podobną „figą" w obniżce cen są zniżki dokonane w cenach szeregu artykułów przemysłowych. Związek Izb Przemysłowo-Handlowyh ogłosił takie zestawienie ze skalą zniżek na poszczególne towary, przyczem przyjęto za podstawę obliczeń 1928 r. Spadek dotyczył produktów gotowych, jak: widły, łopaty i piły (te o dużem znaczeniu praktycznem), ale nie wyniósł więcej jak 20 proc. Żarówki staniały w tym okresie o 50 proc., przewodniki o 15 proc., rury żeliwne o 27 proc., ceramika koło 30 proc. Zniżka objęła również produkty smołowcowe, papiery i bibułki, niektóre wyroby metalowe, karbid, boraks, kwas siarkowy, celulozę i ołówki, te ostatnie od 12 do 24 proc.

Są to oczywiście wszystko zniżki minimalne (poza tak wyjątkowemi, jak np. zniżka cen żarówek), i niemające większego znaczenia szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tym okresie, t. j. od 1928 r. artykuły wiejskie spadły ponad 40 proc., a w niektórych grupach nawet o 60 proc.

POLSKA NAJTAŃSZYM KRAJEM PRODUKTÓW ROLNYCH

Jeżeli porównamy ceny hurtowe głównych artykułów rolniczych i przemysłowych (Główny Urząd Statystyczny), to okaże się, że Polska jest, spośród większych krajów europejskich, krajem najtańszym, jeżeli chodzi o artykuły spożywcze, jak n. p.: ziemniaki, których cena w Polsce w hurcie wynosi 5 zł. za 100 kg., gdy w Anglji 11.30 zł., w Niemczech 10.22 zł., we Francji 23.78 zł., lub mąka (pszenna), której 100 kg. w Polsce kosztowało okrągło 23 zł., gdy w tym czasie w Anglji 40 zł., w Austrji 66 zł., we Francji 54 zł., w Niemczech ponad 60 zł.

Znaczne różnice ujawniają się również w grupie takich artykułów, jak: mięso, masło, jaja, ser i t. p. Tak więc np. mięso wołowe gdy w Polsce kosztowało niewiele ponad 1 zł., we Francji ponad 2 zł., w Niemczech blisko 2.80 zł. za kilogram. Mięso wieprzowe w Polsce kosztowało koło 90 gr., gdy w Anglji 1.90 zł., podobnie i we Francji, w Niemczech 2.77 zł. Masło 1 kg. w Polsce 2.47 zł., we Francji 4.21 zł., w Niemczech 5.20 zł. Jaja świeże 120 sztuk: w Polsce 5.83 zł., w Anglji 10.85 zł., we Francji 12.37 zł., w Niemczech aż 20.44 złotych.

WYSOKIE CENY PRZEMYSŁOWE

Widać z tego zestawienia, że ceny produktów wiejskich są w Polsce o wiele niższe, niż w wiedu krajach europejskich. Inna sytuacja jest jeżeli chodzi o wytwory przemysłu zarówno w grupie fabrykatów, jak i półfabrykatów. Tak np. gdy 1 kg. baweiny w Polsce kosztuje 1.68 zł., we Francji 1.60 zł., w Niemczech 1.51 zł. Szczególna różnica, co trzeba zaznaczyć, widoczna jest w cenie artykułów gotowych i półfabrykatów, mimo że często ceny samych surowców są albo niewiele niższe niż w Polsce, albo nawet znacznie wyższe. Np. węgiel w Polsce kosztuje 25 zł. 94 gr. za tonnę w hurcie (jedna tonna liczona średnio), a są warunki objektywne do obniżenia tej ceny, a w Anglji tonna węgla kosztuje 20 zł. 72 gr., gdy już we Francji 39,54 zł., w Czechach 34,99 zł. Nafta w Polsce kosztuje 43,30 zł., podczas gdy w Anglji 32.58 zł., ale we Francji 76.94 zł. Nieznaczne różnice na naszą korzyść istnieją np. w cenie cementu, który droższy jest, niż w Polsce, w Anglji, Austrji, Czechosłowacji, Francji i Niemczech.

DYSPROPORCJE

Wydawałoby się więc, że przy niskich cenach produktów rolnych powinien panować dobrobyt wskutek łatwości nabywania produktów pierwszej potrzeby. Tak jednak nie jest. Nożyce cen — ta ogromna rozpiętość między skalą ceny produktów przemysłowych i rolniczych sprawia, że z jednej strony produkcja rolna obraca się w granicach gospodarowania deficytowego, z drugiej, że przemysł produkujący drogo nie znajduje nabywców na swe towary, co oczywiście wpływa na zahamowanie wewnętrznego obrotu i na wzrastającą nędzę i bezrobocie zarówno wsi, jak i miast.

Drobne różnice w cenach, obniżki procentowo nawet dość wydatne, jakie zostały przeprowadzone w niektórych grupach towarów przemysłowych, nie doprowadziły do zwarcia nożyc i nie wyrównały różnicy między skalą cen produktów wsi i miasta.

Akcja oddłużeniowa, prowadzona w rolnictwie, w pewnym stopniu usunęła jego nadmierne obciążenie. Wprawdzie środek zastosowany nie w zupełności odpowiadał rozmiarom celów, dla jakich został wybrany, ale tem niemniej wpłynął w pewnym stopniu na poprawę. I te drobne rezultaty poprawy będą jednak zmarnowane, jeżeli w dalszym ciągu akcji nie będzie przeprowadzona zwyżka cen produktów rolnych i dalsze obniżanie cen produktów przemysłowych. Sprowadzanie bowiem jednostronne cen przemysłowych do poziomu cen w rolnictwie, co było kilkakrotnie projektowane przez rozmaite grupy gospodarcze, nie może być zastosowane, gdyż po ruinie rolnictw skolei i przemysł padłby tu pod ciosami cen. (Mechanika równania ku dołowi, aż ku... nieskończoności). Również niemożliwem jest dociągnięcie przynajmniej w najbliższym czasie cen rolniczych do poziomu cen przemysłowych. Zwieranie nożyc musi być dokonywane jednocześnie dwustronnie przez zbliżenie obu ostrzów.

Jeżeli chodzi o rzeczywiste skutki akcji obniżki cen, to musi nastąpić dalsza obniżka obciążeń publicznych, reforma ubezpieczeń społecznych w duchu likwidacji wszystkich przerosłych obciążeń, wreszcie rewizja kolejowej taryfy towarowej. Tylko przy działaniu tych trzech zasadniczych czynników, i to działaniu o dużem natężeniu, może być mowa o pozytywnych rezultatach całej akcji. Wtedy zniżki cen produktów przemysłowych zostaną odczute przez „szarego człowieka" i wówczas tylko będzie mógł się przekonać, że otrzymuje coś więcej, jak trochę symboliczną i trochę groteskową obniżkę figową.

Człowiek, który wszystko własną pracą zdobył

Z życia min. Piotra Lavala

Rodzinne strony Lavala — to Owernja. Urodził się w r. 1883 w mieście Chateldon, w skromnym zajeździe, połączonym z kawiarnią i masarnią, które trzymali jego rodzice.

Dziś Laval jest człowiekiem bogatym, chociaż wielomiljonowy majątek własną zdobył pracą. Dawniej młody Piotr nieraz pomagał matce w obsługiwaniu przyjezdnych, nieraz też ojciec zabierał go z sobą na wieś, gdy jechał po zakupy bydła czy świń na rzeź.

Z czasem ojciec wyręczał się synem i wysyłał go samego. Wtedy można było widzieć Piotra, jak zagłębiony w książkę, zapominał nietylko o krajobrazie, lecz nawet o koniu i celu, w jakim go ojciec wysłał. Gdy zaś wieczorem przejezdni gromadzili się przy posiłku i winie, opowiadając różne przygody i wydarzenia, najpilniejszym ich słuchaczem zawsze był Piotr Laval.

Mały Piotr jedno tylko polecenie rodziców spełniał chętnie: załatwiał różne sprawy u miejscowego lekarza. Robił to jednak nie z gorliwości, lecz tylko dlatego, że właśnie u doktora zawsze znajdywał wiele bardzo ciekawych książek. Piotr pragnął uczyć się, z czego ojciec był niezadowolony, chciałby bowiem zrobić z chłopca swego następcę. Ratuje chłopaka matka, która wstawia się za nim z niebywałą energją.

Piotr idzie tedy do szkoły. Dzięki pilności i wielkiej pojętości jest zawsze najlepszym uczniem, co jeszcze bardziej zjednywą mu matkę, popierającą wszelkie plany ulubieńca. Za pieniądze matki mały Laval zaczyna brać lekcje angielskiego. Z czasem przenosi się do Paryża, gdzie również uczy się niezwykle pilnie. Prócz angielskiego, bierze lekcje łaciny, a później, po przeniesieniu na południe (do Bajonny) — także hiszpańskiego.

Dopiero, gdy Piotr zdał maturę, jego ojciec uwierzył, że przed młodzieńcem ciekawsza zarysowuje się przyszłość. Matką promieniała.

Patrząc na ciężkie życie robotnika w przemyśle czy górnictwie, Laval oddawna już zamierzał poświęcić się pracy społecznej. To też jego pierwszym krokiem jest zapisanie się do socjalistów. Interesuje go bardzo polityka. Ale Laval należał do tego typu socjalistów, których nie teorja, lecz praktyka pociągała. Nie przeczytał przecie ani jednego wiersza z „ewangelji" socjalistów — z dzieł Marksa.

Może dlatego wodzowie partji uważają, że Laval nie zasługuje na całkowite zaufanie. Robotnicy natomiast uwielbiają go. Oddając się pracy społeczno - politycznej, Laval nie zaniedbuje studjów; kończy prawo, chociaż jego ulubionym przedmiotem są nauki przyrodnicze, i w r. 1907 zostaje członkiem paryskiej izby adwokackiej.

Na tym posterunku zdobywa sobie popularność jako kierownik związków zawodowych. W r. 1914 zostaje Laval posłem do parlamentu, a Clemenceau mówi o nim: ten młody człowiek ma dane na męża stanu.

W r. 1924— jako senator — Laval zaczyna należeć do grona tych, z których tworzy się gabinety. Zostaje kolejno to ministrem Pracy, to podsekretarzem Spraw Zagranicznych, to ministrem Kolonij, czy premjerem. Ale jego marzenie mjest teka ministra Spr. Zagranicznych. Przedwczesny zgon Barthou utorował mu drogę. Od października 1934 r. Laval jest szefem przy Quai d'Orsay.

Opowiadają o nim, że jest niezmiernie ruchliwy i umie słuchać, a jednocześnie nad rzeczą słuchaną myśleć i szybko wydawać swój sąd. Od teoretyzowania Laval jest bardzo daleki. Nie należy do ludzi, którzy łatwo się decydują, ale, raz powziąwszy jakiś plan czy metodę, jest w ich przeprowadzaniu niestrudzony i uparty.

Jak wielu francuskich mężów stanu, i Laval ma swą osobliwość. Clemenceau znaliśmy z jego szaremi rękawiczkami, Laval zaś nie rozłącza się z białym krawatem. W sposobie bycia, choć jest przecie bogaty, Laval zachował dawną skromność i rezerwę. W ministerjum przyjmuje każdego życzliwie i uprzejmie. Przyzwyczajeń z okresu, gdy dopiero zaczął zdobywać majątek, wcale nie zmienił.

Pieniądz nie miał nigdy władzy nad Lavalem. Gdy pewnego razu jeden z b. wyższych urzędników, oskarżony o oszustwo, zwrócił się do Lavala z prośbą o obronę i proponował olbrzymią sumę 200 tysięcy franków, ten odmówił. Odmowę zaś umotywował w sposób, rzadko zwłaszcza we Francji spotykany: jako b. minister Sprawiedliwości, nie mogę bronić człowieka, który zapomniał o swych obowiązkach urzędnika.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 11 maja

Dewizy: Belgja 89.85; Gdańsk 100.00; Holandja 359.65; Londyn 25.88; N. Jork (kabel) 5.31 i pięć ósmych; Paryż 34.99, Praga 22.16; Szwajcarja 171.72; Sztokholm 133.45; Włochy 43.85; Berlin 213.40. Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.33. Rubel złoty 4.73. Dolar złoty 9.18. Gram czystego złota 5.9244. Marki niem. (banknoty) w obrotach pryw. 191.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach pryw. 25.88.

Papiery procentowe: 7 proc. stabil. 63.00 — 62.13 — 62.25 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolar. 51.70; 5 proc. konwersyjna 68.50 — 69.00; 6 proc. poż. dolarowa 80.00 (w proc.); 5 proc. pożyczka kolejowa 61.50; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. i 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. i 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 49.00; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 58.38 — 58.50; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 51.50; 6 proc. m. Piotrkowa (1933 r.) 48.00.

Akcje: Bank Polski 87.75; Starachowice 16.50; Haberbusch 44.75 — 45.00. Dla pożyczek państw. tendencja niejednolita; dla listów zastawnych — przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami małe. W obrotach pryw. pożyczki dolarowe: 8 proc. państwowa z r. 1925 (Dillonowska): 89 i trzy czwarte — 90 i pół (w proc.); 7 proc. st. m. Warszawy 70 i pół (w proc.).

Kradzież w składzie broni

Niesumienny pracownik przed sądem

Właściciel składu broni p. f. Sosnowski (Ossolińskich 1 w Warszawie), p. Czesław Lisowski, sprawdzając pewnego wieczora inwentarz, stwierdził brak cześciu dubeltówek, oraz kilkunastu kordelasów i torb myśliwskich. Zastanawiając się, w jaki sposób ze składu ulotniła się broń, zauważył, że chłopiec na posyłki, odnosił dubeltówkę do firmy kuśnierskiej p. Maksymowicza, przyczem nie załączył pokwitowania z odbioru. Przypuszczając, że tutaj właśnie kryje się tajemnica kradzieży, zaczął indagować chłopaka, który oświadczył, że dubeltówkę zaniósł na skutek polecenia Ryszarda Kuklińskiego, pracownika firmy.

Ponieważ p. Maksymowicz nie figurował jako klient firmy, na skutek doniesienia właściciela policja przeprowadziła w jego mieszkaniu rewizję, podczas której znaleziono dwie dubeltówki, rewolwer, torby myśliwskie oraz dwa listy, z których wynikało, że pozostaje on w stosunkach z Kuklińskim, dostarczającym broni. Skolei dowiedziano się od Kuklińskiego, że pozostaje on w łączności z Zygmuntem Pierzyńskim, właścicielem przedstawicielstwa firmy motocyklowej „Indian", dla którego również dostarczał broni, wykradzionej ze składu p. Lisowskiego, Kukliński przyznał się więc do kradzieży i oświadczył że dopuszczał się przestępstwa, potrzebując pieniędzy na lekarza.

W toku śledztwa urząd śledczy otrzymał kilka telefonicznych zgłoszeń od rozmaitych osób. Informatorzy donosili, że oni również nabyli broń od Kuklińskiego.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym zasiadł Kukliński pod zarzutem kradzieży. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto również i nabywców broni, p. Maksymowicza, Jana Wojnarowskiego, inż. Rajmunda Czaplickiego i Zygmunta Pierzyńskiego, oskarżonych o nieostrożne kupno. Nie przyznają się oni do winy i dowodzą ,że kupując sprzęt myśliwski, od Kuklińskiego, działali w dobrej wierze i mieli do niego pełne zaufanie, jako do długoletniego pracownika firmy.

Suszoną krew ludzką

chcą dostarczać Polsce

Jedna z większych wytwórni warszawskich specyfików lekarskich otrzymała niedawno ofertę z zagranicy, mianowicie z jednego z sąsiednich krajów — w sprawie dostawy większej ilości suszonej krwi ludzkiej.

Z taką ofertą dotychczas jeszcze się nie spotykano.

Powstaje kwestja, skąd sąsiad Polski czerpie ludzką krew. Czyżby w tym sąsiednim kraju istniały specjalne zakłady pobierania krwi z organizmów ludzkich.

Rzecz jasna, że ofertę odrzucono.

Proces o porwanie Januszka Skalskiego

Zagadkowe pobudki niezwykłego czynu

Prokuratura sporządziła już akt oskarżenia w głośnej sprawie o porwanie 3-letniego Januszka Skalskiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie więc niebawem sprawczyni porwania Stanisława Kozłowska - Rakowska z zawodu akuszerka, która czynu swego dopuściła się prawdopodobnie pod wpływem niezaspokojonej tęsknoty macierzyństwa,

Okoliczności porwania dziecka były niezwykłe. P. Cecylja Skalska udała się pewnego dnia na przechadzkę do ogrodu Saskiego, wziąwszy z sobą troje dzieci. Przechadzała się po ogrodzie w pobliżu grobu Nieznanego Żołnierza, kiedy w pewnym momencie podeszła do niej jakaś kobieta znana już jej z widzenia i wszczęła rozmowę. Nieznajoma poczęstowała jedno z dzieci czekoladką. Po pewnej chwili Januszek razem ze swym starszym bratem, 4-letnim Tadziem oddalił się, idąc w kierunku placu marsz. Piłsudskiego. Wślad za dziećmi udała się nieznajoma, mówiąc, że odszuka chłopców i przyprowadzi ich matce. Ponieważ nieobecność dzieci przedłużała się, p. Skalska sama udała się na poszukiwania. Spotkała tylko Tadzia, który zapytany, co się stało z Januszkiem, odpowiedział, że „pani wzięła go za rączkę i poszła".

Od tego czasu wszelki ślad po dziecku zaginął. Januszek był wyjątkowo ładnym chłopcem i początkowo przypuszczano, że porwany został przez jakąś szajkę, która będzie chciała w ten sposób wymusić okup na rodzicach.

Matka zameldowała policji o porwaniu i podała, że już od kilku miesięcy śledziła ją jakaś kobieta, która informowała się, gdzie mieszkają państwo Skalscy, szczególnie zaś wypytywała się o jasnowłosego Januszka.

Po kilku dniach, które minęły na bezowocnych poszukiwaniach czynionych przez władze policyjne i zrozpaczonych pp. Skalskich, do mieszkania przy ul. Czackiego, gdzie zamieszkują rodzice chłopca zgłosiło się dwóch mężczyzn, którzy opowiedzieli, że przechodząc ulicą Chłodną, spotkali młodą kobietę prowadzącą za rękę chłopczyka, który gwałtownie wyrywał się z rąk opiekunki, wołając, że chce iść do domu. Ponieważ wiedzieli z prasy o porwaniu dziecka, poczęli śledzić kobietę, która weszła do domu przy ul. Wolność 15 do mieszkania zajmowanego przez Franciszka Rakowskiego. Jak się okazało, było to mieszkanie męża Kozłowskiej-Rakowskiej. Januszka tam nie było. Po długich dopiero naleganiach, Rakowski powiedział, że Januszek znajduje się w mieszkaniu przy ul. Nowolipki.

Kiedy aresztowano Kozłowską-Rakowską, nie przyznawała się ona do winy. Twierdziła, że bardzo kocha dzieci i że chłopiec podobał jej się i dlatego postanowiła zatrzymać go dla siebie. Chociaż wyszła zamąż 4 lata temu za Franciszka Rakowskiego stolarza, jednak niema z nim dzieci. Dowiedziawszy się z pism o rozpaczy rodziców Januszka, spowodu utraty dziecka, zdecydowała się zwrócić chłopca rodzicom i w tym celu poprosiła dwóch swoich znajomych bezrobotnych, ażeby zawiadomili pp. Skalskich, gdzie dziecko się znajduje.

Akt oskarżenie jest w ten sposób sformułowany, że nie podaje zupełnie motywów, jakie skłoniły Kozłowską - Rakowską do porwania dziecka. Niewiadomo, czy kierowała się ona chęcią zysku, przypuszczając, że rodzice wyznaczą jakąś nagrodę za odprowadzenie Januszka, czy też działała z innych pobudek. Obrońcy Kozłowskiej - Rakowskiej adw. Drobniewski i Janiewicz mają zgłosić wniosek o zbadanie stanu poczytalności oskarżonej. Twierdzą, że Kozłowska, pracując jako asystentka w zakładzie dla położnic przy ul. Karowej w Warszawie odznaczała się zawsze niezwykłą nerwowością. Asystując przy kilku porodach dziennie, przejmowała się nimi bardzo i sama niejednokrotnie wyrażała żal, że nie może być matką. Obrońcy więc wysuwają tezę, że Kozłowska chciała w ten sposób zaspokoić i urzeczywistnić swoje pragnienia macierzyńskie.

Z drugiej jednak strony, niejasne jest postępowanie akuszerki, która ostrzygła Januszka, kupiła mu inne ubranie, a więc czyniła wszystko, ażeby policja nie mogła wpaść na ślad zaginionego dziecka.

Proces Kozłowskiej budzi ogromne zaciekawienie z uwagi na to, że jest to pierwszy wypadek porwania dziecka znany w naszem sądownictwie.

Co mówią hitlerowcy

O kwestji żydowskiej w Niemczech

Działacze hitlerowscy w rozmowach z obcymi dziennikarzami unikają starannie poruszania sprawy żydowskiej. Przedewszystkiem dlatego, jak oświadczył mi jeden z hitlerowców, że sprawa ta jest już ich zdaniem przebrzmiała. Wydano ustawę o paragrafie aryjskim, wprowadzono w życie szereg jej paragrafów, usunięto żydów z wolnych zawodów, z działalności politycznej i społecznej. Spalono książki napisane przez żydów (zapomniano zdaje się tylko o nutach) operę, dramat, film oczyszczono z nie aryjskich elementów. Słowem wszystko idzie normalnym trybem.

Z uporem, stale jednak powracałem do tego samego tematu, co denerwowało moich rozmówców.

Parę cyfr

— By poznać sprawę żydowską w Niemczech, musi pan zaznajomić się z danymi statystycznymi — oświadczył mi jeden z Niemców. — Cyfry mówią, że w Prusach, naprzykład, w r. 1925 na 38 miljonów mieszkańców mieliśmy 403.969 żydów, czyli żydzi stanowili zaledwie 1,06 procent ludności Prus. W tem najwięcej żydów mieszkało w Berlinie — 172 tys. osób, następnie w Nadrenji — 58 tys., w księstwie Hessen — 52 tys., w Westfalji — 21 tys., w Prusach Wschodnich — 11 tys. i na Pomorzu 7 tys. osób.

— Jeśli w Prusach żydzi stanowili zaledwie 1.06 procent ludności, to niebezpieczeństwa wielkiego nie było?

— Niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że liczba żydów w Prusach stale się zwiększała. Ustalono na podstawie statystyki oficjalnej, iż w okresie od r. 1910 do r. 1925 codziennie przybywało do Prus 13 żydów ze wschodu.

Stopniowy zalew

Żydzi przybywający do Niemiec opanowywali stopniowo wszystkie dziedziny pracy społecznej, kulturalnej i nawet politycznej. Najpoważniejsze niemieckie koncerny wydawnicze znajdowały się w ręku żydowskim, największe domy towarowe i fabryki były finansowane przez żydów. Tak dalej być nie mogło. Czy pan wie, że w Prusach prawie 7 procent wszystkich aptek było w posiadaniu żydów. Lekarze żydzi stanowili 17,9 procent wszystkich lekarzy pruskich, dziennikarze żydowscy stanowili 4,6 procent osób zatrudnionych w Prusach w tym zawodzie. 27 procent wszystkich prawników, 11 procent wszystkich reżyserów, 7,5 procent aktorów, 14,8 procent dentystów, 4,8 procent plastyków — stanowili żydzi w Prusach.

W Berlinie sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, mianowicie prawie połowa wszystkich lekarzy ordynujących w tym mieście była żydami, połowa wszystkich adwokatów berlińskich była pochodzenia żydowskiego, 35 procent dentystów berlińskich było żydami. Ten stosunek procentowy udziału żydów w wolnych zawodach był bardzo rażący, jeśli przypomnę panu, że w Prusach stanowili zaledwie 1,06 procent ludności.

W szkołach

— Olbrzymi odsetek żydów był w naszych szkołach. W męskich szkołach pruskich, do których uczęszczało ogółem 284.349 dzieci, uczniowie żydzi stanowili 3,1 procent. Na czele były szkoły berlińskie, gdzie odsetek uczniów żydów wynosił 8 procent. Tylko w dwóch prowincjach pruskich, odsetek młodzieży żydowskiej był niższy od 1 procenta. W szkołach dla dziewcząt w Berlilnie odsetek żydówek był 10,4.

— W niektórych dzielnicach Berlina uczniowie żydowscy w szkolnictwie stanowili jeszcze większy procent. W śródmieściu na 6.158 uczniów było, naprzykład 1.085 żydów.

— W r. 1932 na 122.847 studentów było 4.980 pochodzenia żydowskiego, czyli 4 proc. Na każdych stu studentów było żydów 3 i na każdych sto studentek było 6 żydówek. Widać z tego, że w wyższych uczelniach studjowało trzykrotnie więcej żydów i sześciokrotnie więcej żydówek niż to wynikało z procentowego stosunku ludności.

Zawody wolne

— Żydzi szczególnie interesowali się wydziałami prawnym i lekarskim. Według oficjalnej statystyki, w r. 1932/33 na wydziałach prawniczych studjowało ogółem 15.194 mężczyzn, w tem było żydów 803, czyli 5 proc. i kobiet 981, w tem żydówek 149, czyli 15 proc. Na medycynie na 19.385 słuchaczy było 1.354 żydów, czyli 7 procent, kontynuuje nasz informator.

— Pod względem liczby studentów żydów przodował Uniwersytet Berliński. Na wydziale prawnym było tam 12,5 procent żydów, na wydziale lekarskim 21,8 proc. i na filozoficznym 9 proc. żydów. Jeszcze większy udział w życiu akademickim Berlina brały żydówki: 26,7 procent na wydziale prawnym, 25 proc. na wydziale lekarskim i 11 proc. na wydziale filozoficznym.

— Widzi więc pan, że pomimo, iż żydzi stanowili zaledwie 1,06 procent ludności Prus zapełniali oni w znacznie większym stopniu procentowym, wszystkie nasze wyższe uczelnie i szkoły. Odsetek żydów wśród profesorów wyższych uczelni był większy niż wśród młodzieży studjującej. Połowa profesorów na wydziale lekarskim uniwersytetu berlińskiego stanowili żydzi, 37 procent profesorów wydziału lekarskiego i 30 procent profesorów wydziału prawnego na uniwersytecie we Wrocławiu było pochodzenia żydowskiego.

— W świecie handlowym i przemysłowym również nie było lepiej. Gdzie był jakikolwiek interes do zrobienia, gdzie można było łatwo zarobić pieniądze tam pchali się żydzi. Nie było ich natomiast w szeregach ludzi ciężkiej pracy, nie było ich prawie zupełnie wśród pracowników fizycznych i na roli.

Pierwszy odcinek

— W tych warunkach, kiedy postanowiliśmy stworzyć wielkie państwo Niemieckie, kiedy rzuciliśmy hasło walki o czystość rasową, pierwszym krokiem musiało być wypowiedzenie wojny tym żydom, którzy opanowali nasze życie umysłowe, kulturalne i naukowe, którzy wywierali ujemny, naszem zdaniem, wpływ na to życie. Owszem przyznam, że były wyjątkowe jednostki wśród żydów. Byli wśród nich ludzie wybitnie zasłużeni dla nauki i dla sztuki, ale odsetek był tych znikomy w porównaniu do odsetka żydów we wszystkich dziedzinach naszego życia.

— Cyfry mówią panu, dlaczego musieliśmy walkę z żydami rozpocząć na odcinku przedewszystkiem wolnych zawodów. Nie znaczy to bynajmniej, że zamykamy przed żydami drzwi naszych uczelni. Wprowadziliśmy tylko numerus clauzus. Żydów może być w szkołach tyle tylko, ile wynosi ich odsetek w Niemczech. Jeden procent żydów może więc studjować na naszych uniwersytetach nie więcej.

R. F.

Widmo szubienic w Lublinie

Potworni mordercy 7-osobowej rodziny

Dwa wyroki śmierci i jeden bezterminowego więzienia zatwierdzone

LUBLIN, 11.5. (tel. wł.). W czerwcu ub. roku w nocy dokonano w kolonji Hołodyska w gminie Wołoskowola pow. włodawskiego ohydnego morderstwa. Nocy tej wymordowano w bezlitosny sposób, całą rodzinę Bojarskich, kilkudziesięcioletnich rodziców, Piotra i Marjannę oraz pięcioro rodzeństwa z których najstarsze dzieci, syn i córka, liczyły lat kilkanaście, a najmłodsze dziecko, Kazimierz, liczył lat zaledwie trzy. Z całej rodziny pozostał przy życiu jedynie syn Jan Bojarski, który dziwnym sposobem ocalał w tej krwawej rzezi, jakolwiek nocy tej znajdował się w makabrycznym domu oraz drugi syn, który był nieobecny, bowiem służył u pewnego gospodarza w sąsiedniej wsi.

TAJEMNICA OCALAŁEGO SYNA

Pierwszy dał znać o zbrodni sąsiadom Grzybowskim ocalały syn Bojarskich, Jan. Zbudził on ich w nocy przeraźliwem doniesieniem, że rodzina jego została wymordowana. Grzybowskim, którzy natychmiast pobiegli na wskazane przez młodego Bojarskiego miejsce zbrodni, przedstawił się najokropniejszy widok: w stodole i przyległej komorze walały się zwłoki siedmiorga osób z porozbijanemi czaszkami, zmiażdżonemi twarzami, upstrzonemi krwawą miazgą mózgu, pogruchotanych kości i pociętego ciała ludzkiego. Koło ciał biegał zrozpaczony Leon Bojarski, lamentując i załamując ręce.

Wezwany lekarz stwierdził natychmiastowy zgon sześciu ofiar, siódmą usiłował utrzymać przy życiu zastrzykami kamfory, które skutkowały jedynie przez kilkanaście godzin.

Zaczęło się śledztwo. Bojarski zeznał, że o niczem nie wie ani nie może wskazać sprawców zbrodni. Spał on — jak dowodził — w jednej z dalszych ubikacyj obejścia i nic nie słyszał. Ponieważ bolała go noga, wyszedł, by udać się do matki i z przerażeniem zauważył krwawą robotę nie znanych zbrodniarzy. Gdy sąsiedzi pytali go, co zamierza począć teraz, gdy został omal że jedynym spadkobiercą, oświadczył, „że kupi desek na trumny, zbije je, pochowa zwłoki, ożeni się i będzie gospodarzył na ojcowskiem gospodarstwie".

PO NITCE DO KŁĘBKA

Oko władz śledczych tropiło jednak przestępców przez nich nie zauważone. Stwierdzono więc przedewszystkiem, że Bojarski żył w niezgodzie z ojcem, że ojciec bał się gwałtownego charakteru syna, który licząc zaledwie lat 19, domagał się uparcie podziału ojcowizny. Zauważono wreszcie podejrzane rozmowy między Bojarskim a znanym w gminie złodziejem Stefanem Mielniczukiem, który przy zbijaniu trumien dla zwłok, prosił Bojarskiego gorąco, by go „nie wsypał".

BOJARSKI PRZYZNAJE SIĘ

Wzięto go więc ponownie w śledztwo i tym razem nie wytrzymał. Przyznał się do popełnienia zbrodni, dowodząc początkowo jedynie, iż popełnił ją sam. Nie długo jednak wytrzymał w zapewnianiu o swej wyłącznej winie, bo wkrótce „sypnął" wspólników, niejakiego Stefana Mielniczuka i Leona Waszczuka, dwuch znanych złodziei.

Bojarski począł wyjaśniać, co go popchnęło do zbrodni, i jak jej dokonano: już na początku ub. roku chciał sobie odebrać życie, chodził smutny i struty, bo martwił się tem, że ojciec nie chciał dawać mu tyle pieniędzy, ile żądał. Postanowił więc skończyć z życiem.

Na pięć dni przed zbrodnią zetknął się w sklepie wiejskim z Mielniczukiem, wujem swym i bratem matki, który zaczął mu perswadować, by się nie zabijał, bo to niema sensu, że sprawę można inaczej załatwić. Od słowa do słowa począł go przekonywać, że wystarczy zabić ojca i rodzinę, a pieniądze znajdą się.

JAK MORDOWANO

W nocy z 14-go na 15-go czerwca zjawili się u Bojarskiego Mielniczuk i Waszczuk. Przynieśli ze sobą wódki, którą napoili go i sami wypili. Namawiali go nadal zaciekle do zbrodni i do natychmiastowego jej wykonania, ponieważ jest odpowiednia pora i cała rodzina zgromadzona śpi. Odurzony wódką wziął jedną z siekier, przyniesionych przez wspólników i udał się do stodoły, w której spał ojciec z siostrą, a obok w zamkniętej komorze matka z dziećmi. Wszyscy wślizgnęli się cicho do stodoły. Wskazał Mielniczukowi leżące postacie siostry i ojca i bez wahania rzucił się na nie, rąbiąc ostrzem siekiery i tępą stroną po twarzach; to samo uczynił Mielniczuk. Obie ofiary nie wydały jęku, jedynie siostra po pierwszym razie podniosła się z posłania, wówczas dobił ją Mielniczuk.

Po zamordowaniu obu ofiar pomogli Waszczukowi, który rozpoczął już mordować w przyległej komorze, gdzie spoczywała matka z resztą dzieci. Waszczuk zamordował matkę i jedną z sióstr, resztę dobijał lub mordował Mielniczuk, Bojarski — jakoby nikogo nie tknął już.

Po dokonaniu morderstwa zrabowali zbrodniarze skrzynię, i podzielili się zdobytym łupem, kilku dziesięciu złotymi i paczką bezwartościowych carskich rubli.

CHWYTANIE WSPÓLNIKÓW

Po przyznaniu się Bojarskiego władze śledcze aresztowały natychmiast jego wspólników zbrodni. Waszczuk początkowo nie przyznawał się do popełnienia morderstwa, po dłuższem badaniu zaplątał się do tego stopnia w zeznaniach, iż nie pozostało mu nic innego, jak ujawnić całą prawdę. Mielniczuk natomiast stanowczo zaprzeczał, by brał udział w zbrodni.

Z dalszych zeznań Bojarskiego ujawniło się, że uplanowano podział spodziewanych łupów i honorarja za zbrodnię, przyczem Waszczuk miał otrzymać 200 zł. Równocześnie jednak ujawniło się, że zmowa do zbrodni musiała nastąpić dużo wcześniej, bo już około Bożego Narodzenia 1933 r. Zbrodniarze zwlekali tak długo, bo chcieli, by Bojarscy przenieśli się na nowowybudowaną kolonję.

Mielniczuk, badany w pojedynkę stanowczo zaprzeczał, gdy go jednak skonfrontowano z Bojarskim i Waszczukiem, zemdlał. Wypadek ten tłumaczył rzekomą chorobą padaczki. Ekspertyza lekarska dowiodła jednak, że była to doskonale wykonana symulacja.

WYROK I. INSTANCJI

Rozprawa odbyła się przed Sądem Okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej we Włodawie, w lutym b. roku. Sąd Okręgowy skazał Mielniczuka na karę śmierci przez powieszenie, uznając, iż na przewodzie sądowym wina została mu udowodniona zeznaniami świadków, oraz okolicznościami po zbrodni ujawnionemi, wskazującemi na jego współudział w niej, wreszcie zeznaniami oskarżonych Bojarskiego i Waszczuka, które sąd uznał za prawdziwe. Waszczuk został również skazany na karę śmierci przez powieszenie wobec przyznania się do winy. Bojarskiemu natomiast sąd wymierzył tylko karę dożywotniego więzienia z uwagi na jego młody wiek.

WYROKI ŚMIERCI ZATWIERDZONO

Po dłuższej naradzie przewodniczący ogłosił wyrok, oddalający skargi apelacyjne prokuratora i obu skazanych na śmierć, i zatwierdzający wyrok I. instancji.

Politykierstwo i zakłamanie Legjonu Młodych

Znamienne oświadczenie b. premjera Jędrzejewicza

Agencja „Iskra" ogłasza wywiad, jaki przeprowadziła z b. premjerem p. Januszem Jędrzejewiczem w sprawie przyczyn, które skłoniły senjorów „Legjonu Młodych" do opublikowania płynnej deklaracji z przed 3 tygodni.

Wyluszczając obszernie te motywy, p. Jędrzejewicz oświadczył, iż od dłuższego czasu obserwowano już na tym terenie zjawiska wybitnie niepożądane z państwowego punktu widzenia. Młodzież zaczęła ulegać „psychozie t. zw. masowych ruchów społecznych, których treścią stała się płytka frazeologja polityczna odznaczająca się wszystkiemi cechami partyjnego politykierstwa". Do tego celu zmierzano wszelkiemi metodami, z czego wynikła, „wzajemna licytacja w hasłach" i radykalizacja nastrojów. Owocem zaś takich metod była wytwarzająca się wśród naszej młodzieży „atmosfera zakłamania doprowadzająca do jaskrawych rozbieżności między uprawianą a głoszoną teorją".

Już przed rokiem ten pęd doprowadził do szeregu procesów rozkładowych lub anarchicznych, powodując konieczność rozwiązywania jednych organizacyj, wewnętrzne zaś konflikty w innej. W tej grupie znalazł się także Legjon Młodych. Senjorzy starali się wytłumaczyć jego przywódcom niewłaściwość przyjętych metod, ale ogół „na skutek specyficznej organizacji i ulegania zbiorowej psychozie stracił zdolność do uzdrowienia się własnym wysiłkiem". Wobec tego okazał się konieczny krok stanowczy, choć był przykrą koniecznością.

Co do pogłosek o zastąpieniu Legjonu Młodych inną organizacją, oświadczył p. Jędrzejewicz, — że są zupełnie fałszywe i że przygotowanie młodzieży do życia obywatelskiego, winno się odbywać w organizacjach naukowych, zawodowych, sportowych, przysposobienia wojskowego i t. p. Co zaś do Legjonu Młodych, to dla niego jedynem „wyjściem z sytuacji z honorem, może być tylko całkowite rozwiązanie".

Jak widać, sanacja zrezygnowała z dalszych prób w kierunku opanowania młodzieży.

Gdańsk utrudnia

wywóz żywności do Polski

Komisarz do kontroli w Gdańsku cen wydał zarządzenie na podstawie którego wywóz żywności oraz innych artykułów pierwszej potrzeby z terenu Wolnego Miasta do Polski uzależniony jest do uzyskania jego zezwolenia. Eksporterzy, chcąc uzyskać to zezwolenie, muszą przedłożyć komisarzowi faktury oraz korespondencję, przeprowadzoną z odbiorcami w Polsce.

Należy zaznaczyć, że nie wydano podobnego zarządzenia w sprawie wywozu do Niemiec i innych krajów.

Drakońskie metody hitlerowców

sięgają nietylko kabaretów ale nawet klasztorów

LONDYN, 10. 5. (PAT). Agencja Reutera donosi z Berlina: dwie zakonnice klasztoru św. Karola Boromeusza w Treibnitz w Saksonji zmarły na skutek wstrząsu jakiemu uległy spowodu aresztowania matki przełożonej i innych zakonnic pod zarzutem nielegalnego wysłania pieniędzy do Czechosłowacji. Biskup katolicki Osnabrueck udał się do Berlina, by wystąpić w obronie oskarżonych.

BERLIN, 10. 5. (PAT). Dziś tajna policja polityczna zamknęła kabarety berlińskie „Katakombe" i „Tingel-Tangel" pod zarzutem ośmieszania w tych kabaretach obecnego ustroju politycznego Rzeszy. Jednocześnie dokonano szeregu rewizyj domowych w mieszkaniach osób występujących w tych kabaretach i w nich współpracujących.

Aresztowano kilkanaście osób, które odstawiono do obozu koncentracyjnego.

Zjazd duchowieństwa polskiego

we Francji

PARYŻ, 11.5. (KAP). — W dniu 30 kwietnia w siedzibie Misji polskiej w Paryżu odbył się zjazd wszystkich duszpasterzy polskich na emigracji we Francji. Przed zjazdem odbyło się nabożeństwo, które odprawił J. E. ks. dr. Henryk Przeździecki, biskup podlaski. Po nabożeństwie J. E. ks. dr. Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup metropolita wileński, dokonał poświęcenia nowych lokali biurowych Misji.

Obrady zagaił przemówieniem powitalnem rektor Misji polskiej, ks. dr. Paulus, kreśląc obraz stosunków politycznych i społecznych, panujących wśród wychodztwa. Następnie ks. prałat Zborowski, przedstawiciel ks. prymasa Polski, wygłosił referat, w którym sprecyzował dyrektywy J. Em. ks. kardynała Hlonda dla księży na emigracji w zakresie stosunku do 1) episkopatu i kleru francuskiego, 2) pracodawców i dyrektorów, 3) polskich organizacyj na terenie wychodztwa i 4) rządu polskiego. Dyrektywy te, gwarantujące działalność duchowieństwa polskiego we Francji wspólną i jednolitą linję postępowania w zakresie wymienionych zagadnień, obowiązują od dnia zjazdu.

Następne referaty wygłosili: ks. Krzysztofik, sekretarz jeneralny, o polskich organizacjach na wychodztwie i ks. redaktor Müller o piśmie „Polak we Francji". Oba referaty wywołały żywą dyskusję.

Zdzisław Broncel

Między ziemią i słońcem

Pamiętnik Piccarda

z lotu do stratosfery

Oto jest najlepszy, najdokładniejszy wywiad z prof. Piccardem spisany przez niego samego, a zarazem jakby dokument na wzór tych, jakie pierwsi zdobywcy górskiego szczytu pozostawiają pod usypiskiem kamieni na najwyższym punkcie drogi. Prof. Piccard ma do niego pełne prawo. Sięgnął wyżej, niż wznosi się niezwyciężony dotąd Mont Everest — wysokość pierwszego wzlotu balonu stratosferycznego jest prawie dwukrotną wysokością Mont Everestu. 16201 metrów, zanotowanych na przyrządach balonu F. N. R. S., patrzy na szczyt Mont Everestu (8843 m.) z wysokości Mont Everestu. Że jednak świadectwa tego triumfu człowieka odrywającego się od ziemi nie można złożyć w czystej, słonecznej stratosferze, tak jak się składa na wiecznym śniegu gór, tradycyjna kartka pierwszego wejścia, z nazwiskiem i datą, zamieniła się w książkę zatytułowaną „Ponad chmurami“ *).

W KRAINIE BOGÓW.

W przedmowie do tego jedynego dotąd pamiętnika ze stratosfery Piccard kreśli historję aeronautyki i historję balonu. Jest ona pochwałą człowieka. Piccard znajduje powód dumy w tem, że wznosimy się w powietrze nie dzięki „brutalnej sile muskułów“, ale dzięki „Athenie, która wyszła z głowy Jowisza i jowiszowego ducha tchnęła w gliniane twory Prometeusza“. Wiele dzieli strato seryczną wyprawę Piccarda od balonu braci Montgolfier, ale Piccard uważa się za ich następcę, złączonego symbolicznym węzłem z pierwszym lotem. Montgolfierowie szukając gazu lżejszego od powietrza, znaleźli go w powietrzu ogrzanem i tak, jak dawniej dym ofiary wznosił się ku niebu, wzniósł się balon Montgolfierów. Dla Picarda każdy lot, każde osiągnięcie wyrasta z dążenia człowieka do pójścia tą drogą, jaką kiedyś posyłał bogom swoje modlitwy. Bogom człowiek przeznaczył wysoki olimp i wysokie niebo. Dziś sięga sam tych regjonów, gdzie mieszkali jego bogowie. Piccard w pełnem brzmieniu imienia i nazwiska — Auguste Piccard — nosi imię „Augustus“, przyznawane w Rzymie cezarom, uważającym się za równych bogom.

Lecz na wysokościach mieszkali tylko bogowie jasności. Piccard w stratosferze widzi wymarzoną krainę bez chmur, bez burz, wiecznie słoneczną, gdzie wzrok spotyka tylko słońce.

*) AUGUSTE PICCARD: „Au-dessus des nuages“. Str. 269. 32 plansze. B. Grasset. Paris.

Prof. August Piccard z rodziną.

Piccard i d'Annunzio w gondoli balonu.

W OBLICZU SŁOŃCA I ŚMIERCI.

La Rochefoucauld pisał, że są dwie rzeczy, z któremi człowiek nie może zmierzyć się wzrokiem: słońce i śmierć. Gobryel d'Annunzio w entuzjastycznym liście do Piccarda mówi, że oto Piccard zadał kłam temu powiedzeniu.

Pierwszy start do stratosfery odbył się z równiny, rozciągającej się wokół fabryki balonów Riedingera w Augsburgu. Towarzyszył Piccardowi młody fizyk szwajcarski, Paweł Kipfer. Lot kilkakrotnie odkładano i ponieważ wiatr porywał olbrzymią powłokę balonu — musiano czekać lepszej pogody. Popołudniu 26 maja 1931 r. przygotowano balon do lotu, napełniając go 2800 metrami sześciennemi wodoru. Start naznaczono na godz. 5 m. 30 rano, mniej więcej na porę wschodu słońca. Ponieważ rano nieco zaczął wiać wiatr dość silny, Piccard kazał założyć dodatkową linę, mającą utrzymać balon przy ziemi. Z chwilą, gdy balon otrzymał cały gaz, szarpnął szesnaście lin ogarniających powłokę. Gondola zawisła kilka metrów ponad ziemią. Piccard i Kipfer znajdowali się już w kabinie i oczekiwali sygnału odjazdu. Była godzina 3 m. 57. Nie dano umówionego znaku, a już balon zaczął się gwałtownie wznosić. Wiatr znów pokrzyżował plany.

Piccard notatkę o starcie zaopatrzył żartobliwą uwagą: „Pewnie tam na ziemi myślano sobie: ach, byle tylko szybko pozbyć się tych uczonych. Jak już będą w górze, to i tak poznają, że polecieli“.

PIERWSZE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Wkrótce po starcie Kipfer zauważył, że wskutek uszkodzenia kabiny, ucieka powietrze. Drogocenne powietrze! Przecież tylko przy zachowaniu wewn. gondoli powietrza możliwego do oddychania, uda się dokonać lotu. Rzucono się zatykać otwór wszystkiem, co wpadło pod rękę. Piccard napróżno usiłował wepchnąć szpunt kauczukowy, podczas gdy Kipfer stwierdził, że wysokość wynosi już 4000 i ciśnienie wewnątrz kabiny spadło do siły ciśnienia zewnętrznego. Piccard w ostatniej chwili uratował sytuację za pomocą paczki paczesi z wazeliną. Ciśnienie wewnętrzne kabiny miało paczkę mocno wepchnąć w otwór, nitki paczesi utrzymywały wazelinę, a wazelina zatrzymywała powietrze. Mimo to ciśnienie obniżało się w dalszym ciągu. Piccard podtrzymywał je zapasem tlenu.

O godzinie 4 m. 25 po 28 minutach lotu, balon znalazł się już na wysokości 15 i pół tysiąca metrów! I znów nowe niebezpieczeństwo. Lina, łącząca kabinę z klapą balonu, którą zrywa się, gdy się chce wypuścić gaz, zaplątała się tak nieszczęśliwie, że nadwyrężyła klapę. Gaz ucieka. Barometr wskazuje ciśnienie 79 mm. Ażeby osiągnąć zamierzoną wysokość trzeba się tak wznieść, by ciśnienie spadło do 76 mm.

Pozostało jeszcze 437 kilogramów balastu. Można go wyrzucić i uzyskać odrazu większą wysokość. Ale jest to rzecz ryzykowna. Balast trzeba mieć przy lądowaniu, lądowanie zaś nie zapowiada się pomyślnie, ponieważ przy powiększającem się uszkodzeniu balon zacznie szybko spadać. Pozatem, niepodobna dosięgnąć liny i lądować w wybranem miejscu. Punkt lądowania zależy od przypadku. A gdyby morze? Zależy tylko od wiatru, czy balon spadnie na ziemię, czy na wodę.

Decyzja. Ciężkie instrumenty mogą zranić przy niespodziewanem lądowaniu. A zatem — przyrządy do koszy. To już zabezpiecza przed wypadkiem, a w ostatniej chwili można je wyrzucić, jako balast. Przygotowano wszystko do lądowania. Ponieważ jednak lepiej poświęcić teraz balast, wznieść się wyżej, a potem zerwać klapę i lądować, posługując się pustą powłoką balonu, jak spadochronem — więc Piccard czyni wysiłki, żeby schwycić linę. Lina, jak na ironję, zwisa tuż nad otworem kabiny, ale tak, że nie można jej dosięgnąć.

Lądowanie nastąpiło dopiero późnym wieczorem. Gaz ulatniał się powoli. Piccard i Kipfer nie wiedzieli zupełnie, gdzie się znajdują, ponieważ pole widzenia zasłoniły chmury. Stłukł się barometr. Instrumenty przestały działać. Pozostało tylko — oczekiwanie.

Oczekiwanie, wśród stratosfery, pod rozżarzonem słońcem na ciemnem, prawie czarnem, niebie.

POD CZARNEM NIEBEM DNIA.

— Nie nudziliśmy się tego dnia — pisze Piccard — choć rozrywki dostarczał nam widok przez małe szybki naszej kabiny. Jesteśmy w stratosferze! Cóż tu można zobaczyć? Ponad nami balon, olbrzymi, wydęty, półkolisty. Naokoło — niebo. Ze wszystkiego cośmy widzieli — najbardziej przejmujące było piękno nieba. Niebo było ciemne, ciemno granatowe, z odcieniem fjoletu, prawie czarne. Musiało być takie, gdyż zawierało ledwie dziesiątą część masy tworzącej w naszych oczach zwykłe „niebo“.

„Gwiazdy nie są jeszcze widoczne w ciągu dnia. Nie jest jednak niemożliwe, że wyjątkowo uda się zobaczyć wielkie planety. Najjaśniejsze gwiazdy stałe mają zaledwie dziesiątą część jasności Venus lub Jowisza. Mogą dosięgnąć granicy widzialności dopiero wówczas, gdy światło dzienne, przeszkadzające nam w widzeniu gwiazd, zmniejszy się do dziesiątej części swego nasilenia. Wielkie gwiazdy zapewne nie są widoczne poniżej wysokości 20—25 kilometrów. Na wysokości, na jakiej my się znajdujemy, sierp księżyca ma wspaniałość, nigdy nie oglądaną na ziemi“.

NIEWIDOCZNA ZIEMIA.

A widok ziemi? „Jeżeli patrzeć poniżej horyzontu (horyzont tworzy nie ziemia, ale toposfera), spostrzega się ziemię. Spoczątku zamgloną, jak nieostra fotografja. Widzialność jest lepsza, jeżeli patrzeć prosto w dół pod siebie. Ale i wtedy ziemia zjawia się bez kontrastów. Między ziemią a nami, leży dziewięć dziesiątych całej naszej atmosfery. Widzimy pod nami jasność nieba, jakiej już niema nad nami. Wszystko wydaje się szare na szarem tle“.

„Góry są piękne. Wynurzają się z najbardziej zamglonej części troposfery. Najpierw chowają się w chmurach, potem wychyla się jeden szczyt, potem drugi, nakoniec cały łańcuch skał. I znów nowy rząd szczytów. Jest ich coraz więcej i widok staje się coraz piękniejszy“.

Nadchodzi zmierzch. Balon zniża się. Zdobywcy stratosfery tęsknią już do ziemi. Dręczy ich nieznośne pragnienie. Metal kabiny pod palącem słońcem rozgrzał się tak, że niemal parzy od wewnątrz. Zaczyna się spadek i lądowanie. Szybkość spadku wynosi trzy metry na sekundę. O godzinie 21 balon ląduje na lodowcu w Alpach Tyrolskich, przebywszy stratosferyczne próby szalonego upału, braku powietrza i różnicy ciśnień.

Pierwszy lot w stratosferę został dokonany. Data przechodzi do historji nauki, do historji cywilizacji i przetrwa datę niejednego traktatu i niejednej wojny.

D'Annunzio na wieść o zwycięstwie Piccarda posłał mu obraz orła.

Z Filharmonji

Piątkowy koncert symfoniczny

Dawno nie mieliśmy tak słabego koncertu o równie chybionym programie i bezsensownym doborze wykonawców. Parę figur woskowych oficjalnych laureatów obok młodocianej laureatki — skrzypaczki — Hendlówny. Istny bigos! Publiczność, przeczuwając na co się zanosi, przybyła na koncert w liczbie minimalnej, a gremjalne wychodzenie z sali koncertowej potwierdza fakt, że takie traktowanie muzyki odstraszy nawet najodważniejszych zapaleńców sztuki.

Feliks Nowowiejski, kapelmistrz tego niefortunnego koncertu, jest zasłużonym muzykiem, organistą i chórmistrzem, ale jako kapelmistrz nie stoi na poziomie piątkowego koncertu, a jako kompozytor reprezentuje klasę bardzo niską. Przekonał nas o tem ze smutkiem jego występ piątkowy. Poemat symfoniczny Nowowiejskiego „Beatrice“ — to muzyka na poziomie bodaj jeszcze gorszym od... Rytla. Dyrygowanie cudownym Scherzem Strawińskiego w rytmie marsza pogrzebowego, albo gonitwa w akompanjamencie do koncertu skrzypcowego Mendelssohna (wykonanego sprawnie przez uzdolnioną młodocianą wirtuozkę I. Hendlównę) są faktami zupełnie niedopuszczalnemi. Po co więc istnieje Rada Programowa Polskiego Radja, która zgadza się na podobne programy i dopuszcza do ich transmisji?!

Pięć pieśni Witolda Maliszewskiego w dobrem wykonaniu Platówny, utwory zupełnie przeciętne i które nie powinny były w żadnym razie być dyrygowanymi przez kompozytora, uzupełniły ten jeden z najbardziej skandalicznych koncertów filharmonicznych tego sezonu.

Miko.

Dwa razy „Niema z Portici“
dla uczestników konkursu „ABC—Nowin“

Nagrodzeni uczestnicy konkursu „ABC—Nowin Codziennych“ na „Ulubioną operę Warszawy“ otrzymają jeszcze 400 biletów, rozdzielonych pomiędzy kilka przedstawień. Najbliższe przedstawienia odbędą się w środę i piątek przyszłego tygodnia, t. j. dn. 15 i 18 maja. Grana będzie dwukrotnie „Niema z Portici“ z Lodą Halamą w roli tytułowej, w premjerowej obsadzie. Zaproszenia na powyższe przedstawienia będą wysłane dziś wieczorem. Do otrzymania biletów na środę upoważnia zaproszenie zielone, na piątek — zaproszenie białe.

Zaproszenie ważne jest tylko ze stemplem redakcji i tylko na przedstawienie wymienione w zaproszeniu. Kasa Opery zamieni zaproszenie w dzień lub w przeddzień przedstawienia na dwa bezpłatne bilety do lóż I piętra lub krzeseł parterowych. Wszelkich informacyj w sprawie nagród dla uczestników konkursu udziela redakcja „ABC — Nowin Codziennych“ w godz. 12 — 13 pod telefonem 666-99.

8 filmów niemieckich sprowadzono do Polski

Niemcy wznawiają masowy import obrazów filmowych do Polski. W ostatnich dniach nadeszło do Warszawy 8 obrazów wyprodukowanych w rb. przez wytwórnie berlińskie. Filmy te przedstawione będą niebawem cenzurze.

Z plastyki

Grzechy i grzeszki

W związku z ogłoszeniem pożyczki inwestycyjnej, na murach Warszawy rozlepiono plakaty, zachęcające społeczeństwo do gromadnej subskrypcji. Plakatów jest kilka, ale pod względem artystycznym są one jednym wielkim skandalem. Na pierwszym, podzielonym na szereg obrazków zwraca zwłaszcza uwagę dama, o biuście, która nie potrzebuje już żadnej inwestycji. Ale nie o to chodzi. Ten elaborat jest wypociną już nawet nie najbardziej kiepskiego artysty, ale poprostu jakąś nieszczęsną robótką, domowego wyrobu. Autor nie podpisał się, by nie hańbić rodziny, ale w złośliwy sposób zhańbił ideję pożyczki. Wprost się wierzyć nie chce, by w stolicy, a nie jakiejś Pipidówce było możliwe propagowanie poważnej imprezy państwowej w podobny sposób. Dziś już małe prywatne handelki lepiej sobie poczynają w tym zakresie.

Poważni obywatele, z komitetu propagandy pożyczki, zapewne chcieli jaknajlepiej, ale do licha! — jeśli sami nie mają zielonego pojęcia o sztuce, trzeba było kogoś się spytać, co wart taki „plakat“? Czy to takie trudne? Zadzwonić do IPS-u, lub do związku grafików reklamowych, albo poradzić się którego z profesorów Akademji i już. Napewnoby pomogli, wskazali odpowiedniego i odpowiedzialnego za swe czyny artystyczne grafika, lub wypowiedzieli swą opinję o przedstawionej im pracy.

Mamy chysia na temat: co cudzoziemcy o nas powiedzą? Czytaliśmy niedawno w dziennikach o tem, że jakaś zagraniczna pinda, odwdzięczając się za doznaną, podczas pobytu u nas gościnność, osmarowała Polskę po powrocie do domu. To było głupie babsko, ale gdyby się zabrała do rzeczy inteligentnie, mogłaby nas ładnie urządzić. Wystarczało zreprodukować wspomniany plakacik, z dopiskiem, że tak wygląda w Polsce reklama artystyczna poważnych państwowych poczynań, że widocznie nie stać nas na nic lepszego. A przecież to nieprawda. Pierwszy lepszy uczeń szkoły artystycznej, z miasta, w którem rozwieszono ten plakat mógł dać, w porównaniu z nim, — arcydzieło.

Drugi plakat (ostatnie trzy dni subskrybcji), dzieło atelier reklamowego Lewitti Him, jest już utworem z prawdziwego zdarzenia, choć należy do najsłabszych prac z tego zakresu, wśród ostatnio oglądanych. Za takie wycinanki moi koledzy i ja stawiamy swoim uczniom dwóje. Można propagować ideję pożyczki, ale poco propagować przytem złą sztukę?

W tych dniach zaszedłem do jednego z większych antykwarjatów na Świętokrzyskiej. Na półce zwrócił mogą uwagę jakiś tomik, oprawny w stary półskórek. Poprosiłem o książkę: było to wydanie poezyj Trembeckiego, wrocławskie, Korna, zdaje się rok 1830-ty. Egzemplarz wyglądał schludnie, półskórek był dobrze zachowany, z epoki — jednem słowem chciałem książeczkę kupić. Niestety do tranzakcji nie doszło, spowodu karty tytułowej, zeszpeconej napisem i pieczątką u góry. Właściciel książki napisał spoczątku swoje nazwisko atramentem, potem wydało mu się to nieodpowiednie, więc wytarł napis, przecierając kartę niemal na wylot (atrament anilinowy nie chciał złazić!). Na tak osłabionem miejscu przywalił swoją pieczątkę, wielkiemi literami, farbą, o kolorze, jaki widujemy często u rzeźnika, na półciach słoniny, w napisach: wolne od trychin.

Czyja to była książka — nie powiem, mogę was tylko zapewnić, że jej eks-właściciel jest .. znanym biblofilem, autorem kilku prac na temat, jak powinna wyglądać książka piękna.

•

Na zakończenie — coś bardziej pogodnego. Ukazał się trzeci numer „Biuletynu historji sztuki i kultury“. Jest to kwartalnik, czasopismo wydawane dla osób pozostających w bliższym i stałym kontakcie z plastyką. W związku z wystawą gotycką w IPS-ie, numer ostatni Biuletynu został całkowicie poświęcony gotykowi w Polsce. Do artykułów ważniejszych należą w nim uwagi prof. O. Sosnowskiego, o gotyckiem budownictwie drzewnem w Polsce; Zachwatowicza — o gotyckim systemie konstrukcyjnym, zanalizowanym na przykładzie katedry gnieźnieńskiej; Anny Misiąg Bocheńskiej — o gotyckiej rzeźbie architektonicznej; potem ks. S. Dettloffa — o rzeźbie wielkopolskiej, również z tego okresu. Materjał do swego artykułu zebrał ksiądz profesor Dettloff, wizytując kościoły wielkopolskie, z ramienia Kurji Arcybiskupiej. W czasie tych wędrówek udało się ks. profesorowi dokonać wielu ciekawych odkryć, choć jak sam autor skromnie nadmienia: są to „znaleziska raczej przypadkowe“.

Mamy także artykuł o grafice. Dr. St. Sawicka sygnalizuje odnalezienie 5 rycin z XV-go wieku, metalorytów, w zbiorach Bibljoteki Kapitulnej, w Gnieźnie. Rycinki te należą do najrzadszych na świecie. Niektóre z nich są znane zaledwie w 2-ch egzemplarzach.

Kogo więc, z racji wystawy w IPS-ie, zainteresował poważniej gotyk, niech kupi (za 3 zł.) ostatni numer „Biuletynu“. Znajdzie w nim wiele ciekawego dla siebie materjału, opatrzonego przy tem ilustracjami.

Wiktor Podoski.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Zapowiedź muzyczna

letniego programu radjowego

Wychodząc z założenia, że w lecie nie okazuje radjosłuchacz większych skłonności do skupienia się i wysiłku myślow., znajdując opodobanie w pogodnych nastrojach, radjofonja nasza w nadchodzącym sezonie zwiększając ilość audycyj muzycznych, nadaje im równocześnie odpowiedni charakter. A więc jedną z zasad, jakie zastosowane będą, będzie aktualizacja programów muzycznych. Przejawi się ona we wszystkich działach, poczynając od symfonji, a kończąc na operetce. Duże pole do popisu będzie miał Wydział Muzyczny w audycjach o typie folklorystycznym, jak sobótki i dożynki.

Propaganda i kultywowanie pieśni polskiej znajdzie wyraz w codziennym 15-minutowym odcinku pod stałym tytułem „Cała Polska śpiewa", nadawanym między g. 18.15 a 18.30 w dnie powszednie, zaś w niedziele między 18.30 a 18.45. Ta kwadransowa audycja ma na celu propagandę śpiewu zbiorowego, prostego nie uczonego, lecz dobrego śpiewu. Druga tego typu audycja, nieco bardziej tylko reprezentacyjna, nadawana będzie co sobotę między g. 19. — 19.50 p. t. „Nasze pieśni" i zawierać będzie kompozycje pieśniarzy polskich, jak Troszel, Zarzycki, Paderewski, Maszyński, Niewiadomski, Gall, Noskowski, Szopski, Nowowiejski, Szymanowski, Pankiewicz i tylu innych. Przepiękne pieśni Moniuszki nie zostały w tych audycjach uwzględnione, gdyż otrzymają one w sezonie jesiennym specjalną oprawę.

Muzyka ludowa reprezentowana będzie szeregiem odcinków, które zajmą dość poważne miejsce w różnych działach muzyki radjowej. Jako stałą audycję, poświęconą temu rodzajowi muzyki, wymienić należy popołudniowy koncert sobotni, nadawany o god. 12.15.

Szczególny nacisk położono na koncerty symfoniczne, poświęcone rozwojowi muzyki polskiej, przezwyciężając liczne trudności, połączone z brakiem materjału nutowego, rozproszonego najczęściej jako rękopisy po bibljotekach i zbiorach prywatnych. Koncerty piątkowe, skrócone do jednej godziny, składać się będą przedewszystkiem z uwertur i serenad na orkiestrę smyczkową repertuaru międzynarodowego. Wreszcie trzecim typem koncertów symfonicznych będą koncerty „udramatyzowane", a więc koncerty posiadające podkład słowa mówione go, opierającego się na tematach malarskich i literackich. Dzięki tym komentarzom, audycje te staną się przystępne i zrozumiałe dla tych, którzy koncerty symfoniczne uważają za rodzaj muzyki zbyt dla nich trudny i niedostępny. Tematów tych dostarczy przedewszystkiem przyroda.

W okresie letnim usłyszymy również szereg oper. A więc dnia 3 czerwca „Lilje" Szopskiego, dalej „Flisa" Moniuszki i „Janka" Żeleńskiego. Zaś z oper obcych „Jasia i Małgosię" — Humperdincka, „Łucję z Lammermooru" Donizettiego, oraz szereg transmisyj z zagranicy, a więc z Wiednia, Rzymu, Bayreuth. Szczegóły i terminy tych transmisyj nie zostały jeszcze ustalone.

Poza transmisjami muzyki operowej z zagranicznych scen, usłyszymy w miesiącach letnich dwie ostatnie audycje z cyklu poświęconego Bachowi i Haendlowi: oratorjum „Mesjasz" Haendla. oraz „Kunst der Fuge" Bacha. Pozatem program letni nie pominie wspaniałych muzycznych festivalów międzynarodowych, które znajdą w ten lub inny sposób należyte odbicie w programach radjowych. Przedewszystkiem chodzi tu o Bayreuth i Salzburg.

W projekcie są t. zw. audycje komponowane, złożone z szeregu różnych utworów, związanych w myśl pewnego tematu, jak np. „Pierwsze utwory wielkich muzyków", „Listy miłosne" (Chopin, Beethoven, Schumann i Wagner), „Wielcy pedagodzy" i t. p. Audycje te komponowane na różne tematy będą często utrzymywane nawet w tonie żartobliwym i będą również starały się o przestrzeganie zasady aktualności.

Audycjami o charakterze ściśle rozrywkowym będą koncerty pogodnej „letniskowej" muzyki w poniedziałki, środy i piątki między godz. 12.15 a 13.30, w niedziele, wtorki i czwartki między godz. 17.00 a 18.00. Poszczególne utwory tych audycyj złączone będą w jedną całość wesołą konferencierką.

Do tego działu należeć będą także koncerty portowe orkiestry Marynarki Wojenej z Gdyni przeplatane kroniką polskiego wybrzeża.

Anglja redukuje program letni

podobno na rzecz wydatków telewizyjnych

Inaczej niż radjofonja polska, która szczyci się tem, że nie redukuje swego programu na lato, władze naczelne rozgłośnictwa angielskiego ogłosiły znaczne ograniczenie czasu nadawania w miesiącach letnich — od czerwca do września. W sferach radjowych Londynu mówi się w związku z tem o wydatkach na uruchomienie stacji telewizyjnej w Alexandra Palace w Herfordshire. British Broadcasting Company ma wprawdzie na ten cel specjalny kredyt w wysokości 250 tysięcy funtów szterlingów, ale widać nie uznaje go za wystarczający.

Tymczasem po zdecydowaniu umieszczenia pierwszej stacji telewizyjnej w Pałacu Aleksandry (na północ od Londynu) wysuwa się kwestja, jaki system będzie użyty dla nadawania obrazów. Dotychczasowe próby robi się z obrazami o małej wyrazistości, a z systemów o dużej wyrazistości wchodzą w rachubę wynalazki Bairda i Marconiego. Narazie spośród zwykłych abonentów radjowych nikt jeszcze nawet tych o małej wyrazistości obrazów telewizyjnych nie odbiera, bo dotychczas telewizorów fabrycznych niema w handlu.

Z pokłosia naszego konkursu

Głos z Polski

Przytaczaliśmy już przeżycie księdza „Efce", które świadczyło, jak się nostalgja Polaków po za krajem karmi słuchaniem polskiej fali radjowej. A oto dwa inne z dalekich mórz i lądów: pierwsze p. Leona Mierkowskiego:

Moje najsilniejsze przeżycie radjowe miało miejsce przed paru laty, podczas dłuższego pobytu służbowego zdala od kraju. Nie wiem jak jest obecnie, po uruchomieniu stacji Raszyńskiej, ale wówczas kilkakrotne próby złapania Warszawy nie udały mi się wcale. I otóż razu pewnego, po paru miesiącach pobytu w Atenach, kiedy już miałem dość całego Bliskiego Wschodu, a marzyłem o powrocie do kraju, będąc w jednej z restauracyj dobrze po północy (różnica w czasie 2 godz. w stosunku do naszego), usłyszałem z głośnika, który przedtem gadał coś po niemiecku, sakramentalne „Jeszcze Polska nie zginęła", wyjątkowo głośno i wyraźnie.

Wrażenia, jakie to na mnie wywarło, nie jestem w stanie opisać, może dlatego, że jako technik nie mam zdolności pisarskich, zaręczyć jednak mogę, iż mało tak silnych wzruszeń miałem w swojem życiu.

P. Janusz Grodzicki nadesłał wspomnienie żeglarskie, które — jak pisze — głęboko mu się wryło w duszę:

Na wiosnę roku 1932 wracaliśmy z podróży na pokładzie „Daru Pomorza" do Polski. Dawno Ją opuściliśmy. Uciekliśmy od jesiennych deszczów pod cudne niebo podzwrotnikowe, pod Krzyż Południa, żeglowaliśmy po morzach południowych, zwiedzaliśmy cudne wyspy, lecz to wszystko nie zdołało zagłuszyć coraz większej tęsknoty za krajem. Toteż z niecierpliwością liczyliśmy te jeszcze tysiące mil morskich dzielących nas od Gdyni.

Wpłynęliśmy wreszcie na Morze Północne. W porównaniu z odległemi krajami, Ameryką Południową, gdzieśmy byli, morze Północne — to już prawie własny dom. Nie mogła więc zagłuszyć tego wewnętrznego podniecenia ani stała, wyjątkowo ciężka praca na pokładzie, na obmarzłych rejach, czepianie się lodem pokrytych lin, ogniem palących stalówek, zwijanie ciężkich od przymarzłej wilgoci żagli, ani też zwykłe roboty codzienne. Co chwila przenosiliśmy się myślą do swych drogich i bliskich.

Była właśnie Wielka Sobota. Na morzu jednak wszystko bez zmian. Tylko jeszcze bardziej spotęgowana tęsknota i pragnienie jaknajszybszego powrotu! Od 20 — 24 godz. pełniliśmy służbę na pokładzie.

Była zimna marcowa noc. Księżyc w pełni rzucał ruchome, pod wpływem chybotu statku, cienie od setek lin i dziesiątków żagli na pokład. Pod lekkim wiatrem statek leniwie rozbijał dziobem nadbiegające fale i zbliżał się stale do Gdyni.

Cisza i spokój. Chwila wytchnienia dla służbowej wachty.

Skupiliśmy się przy burcie i wpatrzyliśmy się w tę stronę, gdzie mniej więcej miała znajdować się Polska, gdzie teraz właśnie odprawia się Rezurekcja. Marzyliśmy... żeby to się znaleźć wśród swoich, usłyszeć polskie, kochane słowa...

Raptem służbowy przyniósł wiadomość, że stacja odbiorcza statku jest już w zasięgu Warszawy i, że zaraz zostanie ona włączona na głośnik. Zgrupowaliśmy się przy drzwiach do sali wykładowej, gdzie głośnik był zawieszony i zamarliśmy w oczekiwaniu. Istotnie po paru minutach coś zaczęło burczeć i szypieć. Za chwilę nasze marzenia mają się spełnić... Zaraz usłyszymy, tak dawno niesłyszane — polskie głosy!

Szmery ucichły i z oddali odezwał się piękny (jak piękny nam się zwłaszcza wtedy wydawał) głos warszawskiej speakerki: „Hallo, hallo, Polskie Radjo Warszawa i wszystkie rozgłośnie polskie, w dalszym ciągu nadajemy transmisję Rezurekcji".

Pamiętam dokładnie te słowa, tak nagłe i nieoczekiwane, a tak wówczas wymarzone i wytęsknione podczas długich godzin wacht nocnych. Wrażenie to zrobiło na mnie i na wszystkich kolosalne.

Z głośnika wypłynęła pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał..." Twarze nasze się rozrzewniły i skupiły. W wielu oczach ukazała się łza. A chociaż byliśmy mężczyznami — żeglarzami, nie wstydziliśmy się tych łez, tego nagłego i głębokiego wzruszenia, gdy Polska nas w ten sposób witała.

Ach, to radio...

Straszliwa groźba

Całą prasę obiegła przerażająca wiadomość, że p e w i e n radjosłuchacz w j e d n e m z miast Pensylwanji dostał przed n i e j a k i m czasem ostrego ataku szału i wrzeszcząc „radjo! radjo!" zdemolował głośnik ryczący właśnie znane tango o bzie w Pensylwanji, wymordował rodzinę, a może nawet podpalił dom... N i e k t ó r z y lekarze twierdzili oddawna, że audycje radjowe muszą wywołać obłąkanie i ten wypadek jest jaskrawym tego dowodem.

Z pełnem poczuciem odpowiedzialności za zdrowie umysłowe 420.000 zgórą polskich radjoabonentów (radjopajeczarze niech szaleją!), podajemy im to ostrzeżenie. Oto jasne już jest teraz, dlaczego ostatniemi czasy tak się wzmogły choroby psychiczne wśród społeczeństwa, dlaczego Tworki, Kobierzyn, Kulparków i t. p. nie mogą pomieścić nieszczęśliwych. Tak jak w swoim czasie okazało się, że kina wzmogły przestępczość zwłaszcza wśród nieletnich (niestety, kin nie zamknięto), tak teraz wychodzi najaw ponura rola radja.

Cóż za niepowetowana szkoda, że jedyny dokładnie znany i ściśle jako radjowy określony wypadek szaleństwa zdarzył się tak daleko — w j e d n e m z miast Pensylwanji, dotknął p e w n e g o radjosłuchacza przed n i e j a k i m czasem, a wobec tego sceptycy, zwątpialcy i niedowiarki, których nigdy nie brak, gotowi tę straszliwą groźbę zlekceważyć...

Gąska.

POEZJA LITEWSKA

RECYTACJE PRZEZ RADIO
W PIĄTEK 17. V. O GODZ. 22.30

Z tygodnia

Żyjemy w epoce, w której wszystko jest „względne". Względne zatem bywa niekiedy także pojęcie „tygodnia", figurujące w tytule tego feljetonu. Tym razem bowiem wynosi wszystkiego cztery dni, a to wskutek zmiany, jaka ze względów technicznych zostaje wprowadzona obecnie co do stałych dni, przeznaczonych na dodatek „ABC radjowe". Z wtorku, a ostatnio środy, przechodzi on obecnie spowrotem na niedzielę, od następnego zaś tygodnia ustabilizuje się na sobocie.

Czterodniowy tydzień daje oczywiście mniej niż normalnie materjału sprawozdawczego. Pierwsze miejsce przypada w nim audycji ustępującej może innym pod względem popularności wśród szerokiego ogółu, ale za to wielką wagę mającej dla rozwoju działalności programowej Polskiego Radja. Chodzi mianowicie o pierwszą z obliczonego na 6 audycyj cyklu pogadankę p. Michała Kondrackiego o „muzyce współczesnej dla niedowiarków". Zainicjowała ona bowiem akcję bardzo ważną i jest interesującą próbą rozwiązania sprawy, mającej dotąd wiele podobieństw z węzłem gordyjskim.

*

Względność pojęć obrał sobie za punkt wyjścia także i p. Kondracki — i wybór ten był słuszny. Rzeczywiście bowiem trudność w nawiązaniu kontaktu między muzyką nowoczesną a szerokiem audytorjum publiczności radjowej polega głównie na tem, że ludzie jej „nie rozumieją", zwrócenie zaś uwagi na względność dysonansu i wytłumaczenie w jasny sposób, jak się ta względność przedstawiała w rozwoju historycznym muzyki nowoczesnej, mogło niejednemu słuchaczowi rozjaśnić wiele rzeczy. Zwłaszcza że jako ilustrację muzyczną wybrano jednego z modernistów najłatwiej zrozumiałych, Debussy'ego.

Dotychczasowy system podawania muzyki nowoczesnej w porcjach zbyt dużych i to nieraz zbyt wiele na jeden raz gromadzących eksperymentów idących bardzo daleko pod względem atonalności, nie prowadził do celu — raczej przeciwnie, wielu słuchaczy „szokował" i wręcz zrażał lub nawet odstraszał od nowoczesnych kompozycji. Dawki małe, z fragmentów złożone i odpowiednio objaśniane, a przytem umiejętnie stopniujące odskok, jaki różni muzykę nową od dawnych tradycyj, mogą działać o wiele skuteczniej. Jeśli cykl rozpoczęty obecnie wywoła odpowiednią reakcję wśród słuchaczy (a zdaje się, że można się tego spodziewać), warto będzie eksperyment zastosować w szerszych rozmiarach i objaśnianie koncertów muzyki nowoczesnej w sposób ułatwiający jej zrozumienie, przygotowujący odpowiednio słuchacza, wprowadzić jako regułę.

*

Prowadzony przez p. Jerzego Podoskiego czwartkowy, drugi skolei, reportaż z uroczystości londyńskich, należał do rzędu dobrze skoncypowanych i umiejętnie zmontowanych. Ilustrując plastycznie znaczenie społeczne Kiplinga, dyskretnie wtórując jako cicerone transmisjom ze stalografu i w interesujący sposób wprowadzając słuchaczy za kulisy olbrzymiej a skomplikowanej pracy, jakiej z okazji transmisyj londyńskich musiała dokonać rozgłośnia warszawska, sprawozdawca osiągnął pełny efekt: dania wieczoru miłego i zajmującego.

Godne są także podkreślenia stopniowe reformy, jakim ulegają kwadranse poetyckie — początkowo polegające na dorywczem i dość bezplanowem wypełnianiu przeznaczonego na tę audycję czasu, teraz zaś idące drogą dawania słuchaczom pewnych syntetycznych całości, a ostatnio dające także — analogicznie jak to uczyniono przy nowoczesnej muzyce — metodę komentowania nowoczesnej poezji od jej strony konstruktywnej. Opracowana przez p. Sebyłę ostatnia audycja o „przenośni w poezji" należała do tego właśnie typu.

Ze święta narodowego rumuńskiego w dniu 10 b. m. skorzystano, aby zaznajomić radjosłuchaczy z współczesną poezją rumuńską oraz pieśniarstwem. Szkoda tylko, że audycje tego rodzaju są przeważnie naprędce improwizowane. Poznawanie dorobku kulturalnego innych narodów wymagałoby jeszcze bardziej, niż przy audycjach dotyczących spraw polskich, odpowiedniej oprawy, któraby wzmogła zainteresowanie słuchacza i utrwaliła audycję w jego pamięci.

Wspomnijmy wreszcie o środowym wesołym skeczu „Wizyta" według Awerczenki. Sam wprawdzie tekst, idący raczej w kierunku minorowym, mógłby wywołać pewne zastrzeżenia, gdyż zasadniczo wieczory środowe wyrobiły sobie tradycję raczej pogodnego optymizmu, wykonanie jednak było staranne, zarówno ze strony Justjana, jak zwłaszcza bardzo dobrego Kurnakowicza.

*

Korzystając z wolnego miejsca, pragnę jeszcze na zakończenie poświęcić nieco uwagi omawianej już parokrotnie kwestji t. zw. radjofoniczności. Stanowi ona temat wiecznie żywy, bo dotąd nieujęty jeszcze w formę jakichś ustalonych zasad i poglądów.

Przytoczyliśmy przed tygodniem ciekawą tabelę klasyfikacyjną Younga, który jako punkt wyjścia radjofoniczności bierze stopień deformacji dźwięków naturalnych przez mikrofon i głośnik. Można jednak oceniać radjofoniczność także wedle innych kryterjów. Osobiście sądzę, że kryterjum takiem, zwłaszcza o ile chodzi o mowę ludzką (speaker, sprawozdawcy, prelegenci, aktorzy), winna być w y o b r a ż a l n o ś ć danego głosu.

Tak bowiem, jak niezależnie od rzeczywistości życiowej istnieje rzeczywistość n. p. teatralna albo poetycka, taksamo istnieje także samodzielna rzeczywistość radjowa. Mikrofon niejednokrotnie deformuje głos do tego stopnia, że sam jego właściciel zdumiony jest, słysząc siebie samego przy reprodukcji ze stalografu, a również zdumione jest jego otoczenie, zdające sobie sprawę z różnicy między głosem naturalnym a przepuszczonym przez mikrofon. Jeśli jednak ta nowa wartość, jaka powstała dzięki transmisji radjowej, posiada swoje samoistne walory, ma w radjofonji prawo bytu. Otóż to prawo bytu jest tem większe, im więcej do wrażeń wyłącznie akustycznych, jakie odbiera słuchacz, wnosi on momentów plastycznych, ułatwiających niejako wyobrażenie sobie wzrokowe mówiącej postaci i wyposażenie jej w pewne cechy charakterystyczne.

Nie muszą to być wcale cechy odpowiadające rzeczywistości — wręcz przeciwnie, mogą od niej odbiegać bardzo daleko. Osobiście zdarzało mi się nieraz w czasie objazdów dziennikarskich poznawać ludzi, którzy mię „znali" z artykułów i niemal regułą była uwaga: „A ja sobie pana inaczej wyobrażałem". Mam też przyjaciela malarza, który przed laty speakerował przez dłuższy czas w jednej z rozgłośni prowincjonalnych, konspirując jednak swoje nazwisko tak starannie, że w miejscowych kołach literacko-artystycznych napróżno się głowiono: jak też ten speaker wygląda? Dochodziło do przezabawnych qui pro quo, gość bowem jest niski, łysy, wygolony, dzięki zaś niskiemu a pełnemu barytonowi, jakim mówi, wyobrażano go sobie przeważnie jako mężczyznę tęgiego, rosłego, z sumiastym wąsem...

Każdy z popularnych prelegentów naszego radja ma spewnością podobnie, ustaloną markę w wyobraźni słuchaczy — mniej lub bardziej jednolitą. Prawdopodobnie dr. Stępowski jest wysokim profesorem, noszącym sztywny kołnierzyk, o wzroku przenikliwym, o geście autorytatywnym — prawdopodobnie ma piękną brodę. Zrębowicz — to bujna czupryna i fantazyjny krawat. Frenkiel, to ujmujący w obejściu człowiek, ubrany skromnie ale z niezwykłą starannością — jeden z tych, na których widok odruchowo sięgamy do krawata, czy nie krzywo związany i oglądamy rękawy, czy na nich niema jakiego pyłku. A Bocheński? O Bocheńskim istnieje w archiwach Polskiego Radja prawdopodobnie cała już literatura listów, w których opisane jest jego „ciało radjalne"...

Konkluzja? Ano ta, że im lepsza „wyobrażalność" głosu, im obfitsza plastyka możliwości, jakie w sobie zawiera, tem większa zarazem radjofoniczność. Po drugie zaś: że inne są wymogi radjofoniczności dla speakera, inne dla prelegenta mówiącego o poezji, a inne n. p. dla autora pogadanki naukowej. Inne wreszcie dla rozmaitych aktorów, a nawet dla tych samych — w różnych rolach.

Marjan Grzegorczyk.

MAJ

12

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschod	zachod
3—4?	9—18
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
12—54	1—19
Dł. dnia	Przyb.
15—32	7—48

Dziś św. Pankracego
Jutro św. Serwacego

Chmurno

Wczoraj była w Polsce pogoda słoneczna o zachmurzeniu naogół umiarkowanem.

Temperatura o godz. 7-ej była dość równomierna i wynosiła od +6 do +11 stopni, a tylko w Małopolsce wschodniej natowano od +10 do +16 stopni. W Tatrach temperatura wynosiła od +1 do +6 stopni.

Przymrozki nocne występowały tylko miejscami w okolicach wysokogórskich. Drobne opady za dobę ubiegłą ogarnęły jedynie Wileńszczyznę.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Chmurno z rozpogodzeniami w ciągu dnia. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

Olbrzymia afera wekslowa w Gnieźnie
687 sfałszowanych weksli na sumę 350.792 zł.

GNIEZNO, 11.5. Dnia 16 maja rozpocznie się przed Sądem Okręgowym w Gnieźnie, sprawa karna Maksymiljana Wawerskiego z Gniezna i jego wspólniczek.

Maksymiljan Wawerski i zmarły jego brat, Klemens, prowadzili wspólnie w Gnieźnie od r. 1919 fabrykę powozów, a następnie fabrykę skrzyń i warsztat reparacyjny samochodów oraz byli przedstawicielami samochodów „Ford".

W r. 1931 wskutek nieszczęśliwego wypadku samochodowego zmarł Klemens Wawerski i od tego czasu firma popadała w coraz większe trudności finansowe. Chcąc ratować ją od katastrofy, Wawerski zwrócił się do swej urzędniczki, Wiktorji Kunickiej (od dwóch lat zamężnej Makowskiej) i nakłonił ją do udzielenia mu pomocy w zrealizowaniu uprzednio uplanowanego fałszerstwa weksli.

Makowska, zgodziwszy się na propozycję Wawerskiego, podrabiała na blankietach wekslowych oraz na wekslach wręczonych jej przez Wawerskiego podpisy wystawców i akceptantów, poczem Wawerski dyskontował fałszowane weksle w oddziale Banku Polskiego w Gieźnie i Warszawie, KKO, powiatu gnieźnieńskiego, KKO miasta Gniezna, w Banku Kredytowym w Gnieźnie i w innych instytucjach finansowych. Od 1 stycznia 1932 r. do tej spółki fałszerskiej wciągnął Wawerski również Miadowiczównę.

Procedura fałszowania weksli trwała do 1 stycznia 1935 r. W ten sposób sfałszowano, względnie podrobiono weksli na kwotę 350.792 zł. Weksle te w ilości 687 sztuk pochodzą z czasów od maja 1933 do stycznia 1935 r.; za poprzedni okres oskarżona Miadowiczówna zniszczyła książkę wekslową oraz weksle do tej pory wykupione.

Podobnej panamy wekslowej dotąd w Gnieźnie nie było.

6 osób zatruło się
gazem świetlnym

TOMASZÓW, 10. 5. (PAT). Przy ul. Marszałka Piłsudskiego w mieszkaniu niejakiego Nagrodzkiego zatruło się gazem świetlnym 6 osób, w tem właściciel mieszkania, jego żona i 2 nieletnie córki oraz 2 sublokatorów.

Wezwani lekarze stwierdzili śmierć córek Nagrodzkiego; pozostałe osoby w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala.

B. „arcybiskupowi" Kowalskiemu
nie udało się sprzedać kamienicy

ŁÓDŹ, 11.5. Wydział cywilny Sądu Okręgowego rozpoznawał sprawę o przepisanie prawa własności 5-piętrowej kamienicy przy ul. Franciszkańskiej 29 na rzecz parafji marjawickiej. Dom ten został zakupiony w r. 1907 za pieniądze łódzkich marjawitów przez b. „arcybiskupa" Kowalskiego, który w aktach hipotecznych zapisał się jako jego właściciel. Po ostatnim rozłamie wśród marjawitów Kowalski postanowił ten dom sprzedać, wywołując sprzeciw ze strony nowej głowy marjawitów, w osobie „biskupa" Feldmana, oraz miejscowych marjawitów.

Postanowiono wystąpić na drogę sądową o przepisanie prawa własności na rzecz parafji marjawickiej w Łodzi. Na rozprawę wezwano b. „arcybiskupa", który jednak nie stawił się. Sąd wniósł decyzję nakazującą przepisanie prawa własności na rzecz parafji marjawickiej. W ten psosób Kowalski został pozbawiony nadziei uzyskania poważnej kwoty w ciężkich dla niego tarapatach.

Znów tyfus w Warszawie
26 zachorowań na Annopolu

Dowiadujemy się, że w schronisku dla bezdomnych na Annopolu wybuchła epidemja tyfusu. Wczoraj stwierdzono dur brzuszny u 26 osób. Chorych izolowano i rozpoczęto masowe szczepienia ochronne. Groźba tyfusu, która, zdawało się, przestała już wisieć nad stolicą, znowu powraca.

Przypominamy, że dla uchronienia się przed groźnemi zarazkami duru brzusznego, trzeba w pierwszym rzędzie wystrzegać się zetknięcia z osobami choremi i dezynfekować ręce karbolem przy ich obsługiwaniu. Naczynia używane przez chorych powinny być również dezyfekowane lizolem, karbolem lub chlorkiem. Bardzo ważnem źródłem zarazków jest również nieprzegotowana woda lub niehigjenicznie butelkowane mleko. Do najprostszych i najmniej przestrzeganych środków ostrożności, należy częste mycie rąk, zwłaszcza przed jedzeniem oraz obmywanie owoców spożywanych razem z łupinami.

Poznańczyk i torunianka
Popełnili samobójstwo pod Częstochową

CZĘSTOCHOWA, 11.5. W lasku przy szosie pod wsią Piasek, gminy Złoty Potok, popełnili samobójstwo przez zażycie trucizny niejaki Józef Stępowski ze wsi Wielowieś (woj. poznańskie), oraz Władysława Matyjewska z Kamionki, powiatu toruńskiego. Oboje zmarli. Samobójstwo ich ma podłoże miłosne. Oboje byli żonaci.

Matka porzuciła swe dzieci
w więzieniu

WEJHEROWO, 11.5. Do kolonji karnej więzienia wejherowskiego w Wyszecinie przyjechała w odwiedziny do przebywającego tam męża niejaka Flemingowa z Żelistrzewa (powiat morski), wraz z dwojgiem dzieci. Fleming odsiaduje w Wyszecinie karę półtora roku więzienia, skazany przez sąd w Pucku za zbrodnię zabójstwa. Z odwiedzin żony ucieszył się, lecz w niemałym znalazł się kłopocie, gdy w pewnym momencie żona ulotniła się nagle, pozostawiając mu dwoje dzieci, z których jedno liczy rok, drugie zaś 2 lata. W większym jeszcze kłopocie znalazł się zarząd więzienia spowodu nagłego przyrostu stanu liczebnego wychowanków kolonji karnej. Chcąc pozbyć się ciężaru, zarząd więzienia przetranslokował dzieci więziennym autokarem do wydziału opieki społecznej magistratu Wejherowa, lecz i tam ich nie przyjęto. Wobec tego dzieci spowrotem przewieziono do Wyszecina, gdzie oddano je pod opiekę miejscowego sołtysa.

Groźny porar
zniszczył wieś

KIELCE, 11.5. We wsi Świetlikowa Wola pod Kozienicami wybuchł, zaprószony przez dzieci, olbrzymi pożar, który strawił doszczętnie 25 domów, 31 stodół, 46 obór i kilkadziesiąt małych budynków gospodarskich, wyrządzając 65.000 zł. straty. Pozbawionych zostało dachu nad głową 29 rodzin, w ilości 159 osób. Mimo akcji ratunkowej miejscowej straży ochotniczej, pożar zdołał się przerzucić na sąsiadującą bezpośrednio z Świetlikową Wolą wieś Łukową Wolę, gdzie strawił kilkanaście zabudowań, wyrządzając 15.000 zł. strat.

Wyścigi konne
w Wilnie

WILNO, 10. 5. (PAT). Ministerstwo Rolnictwa zezwoliło Wileńskiemu T-wu Zachęty Hodowli Koni i popierania sportu konnego w Wilnie na urządzenie wyścigów z totolizatorem. Wyścigi odbędą się dn. 30 czerwca oraz 4, 7, 11, 14, 18 i 21 lipca 1935 r.

Ciunkiewiczowa
na wolności

KRAKÓW, 10. 5. (PAT). Znana z głośnej afery ubezpieczeniowej Marja Ciunkiewiczowa po odcierpieniu kary zwolniona została z więzienia św. Michała w Krakowie.

Samochód wpadł na dom
4 osoby ofiarami katastrofy pod Poznaniem

POZNAŃ, 10. 5. (PAT). Dziś przedpołudniem wydarzyła się na szosie pod Poznaniem, koło Szreniawy, poważna katastrofa samochodowa.

Jadący do Poznania samochód osobowy, chcąc wyminąć drugi wóz, jadący w przeciwnym kierunku, a zauważony dopiero w ostatniej chwili spowodu tumanów kurzu na drodze, wjechał z wielkim impetem z szosy na dom, znajdujący się tuż przy drodze.

Wskutek zderzenia z domem samochód został zupełnie rozbity. Spośród pasażerów 2 osoby odniosły bardzo ciężkie rany, tak że musiano je przewieźć do szpitala w Poznaniu, dwie zaś wyszły z katastrofy z lekkiemi kontuzjami.

Szajka fałszywych studentów
oszukiwała wiele instytucyj

Na terenie Warszawy grasowała od dłuższego czasu szajka fałszywych studentów występujących pod różnemi osobami: raz jako członkowie Bratniej Pomocy Uniwersytetu lub Politechniki, innym razem jako członkowie akademickich szkół Macierzy Szkolnej, Czerwonego Krzyża i t. d.

Szajka oszustów grasując na terenie Warszawy zdołała naciągnąć kilkanaście najpoważniejszych instytucyj i firm na kilkadziesiąt tysięcy złotych, wydając za ofiary fałszywe dyplomy, podziękowania i t. d.

Wreszcie oszustom powinęła się noga w drukarni państwowej, do której zwrócili się z żądaniem wydania zamówionych blankietów na świadectwa dojrzałości gimnazjum w Krzemieńcu. Rzekomi delegaci gimnazjum okazawszy sfałszowane zamówienie, zażądali kilkudziesięciu blankietów. Zarząd drukarni zorjentował się, iż zamówienie jest fałszywe, ma podrobione pieczęcie i podpisy. Wezwano policję, która rzekomych studentów aresztowała i osadziła w więzieniu.

W rejestrach urzędu śledczego okazało się, że są to Wilhelm Sinicki (Sienna 61), Tadeusz Lange (Włochy) i Jan Chełmiński (Czubin pow. błoński).

Znów katastrofa
lotnicza w Krakowie

KRAKÓW, 10. 5. (PAT). W czasie lotów ćwiczebnych na lotnisku krakowskiem skutkiem uderzenia aeroplanu o hangar poniósł śmierć na miejscu kapral pilot Godlewski.

Groźny pożar
koło Zawiercia

ZAWIERCIE, 10. 5. (PAT). W piątek w południe w Górze Włodowskiej wybuchł groźny pożar, który w krótkim czasie strawił 12 domów mieszkalnych ze wszystkiemi zabudowaniami i inwentarzem.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy „Poskromienie złośnicy" Teatr Mały „Wszelkie prawa zastrzeżone". Teatr Polski „Judasz". Teatr Kameralny „To więcej niż miłość" Ibsena z Grywińską. Teatr Letni „Muzyka na ulicy" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą.

Teatr Aktora: „Krzyk" z Jaraczem. T. Nowy: „Człowiek czynu" Choromańskiego.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Ulica rozkoszy". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Mała mateczka". Atlantic (Chmielna 33) „To lubią mężczyźni". Apollo Marszałkowska 106) — „Bengali". Capitol (Marszałkow. 125)—„Roześmiane oczy". Europa (Nowy Świat 63) „Idziemy po szczęście". Rialto (Jasna 3) „Mężowie do wyboru".

Casino (Nowy Świat 40) „Niedokończona symfonja".

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA
Niedziela, dnia 12 maja

10.00 Transm. Naboż. z kościoła św. Antoniego w Warszawie z okazji 17 rocznicy bitwy II korpusu W. P. pod Kaniowem. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 Wiadom. meteorol.-roln. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz. 14.00 Muzyka salonowa i wesołe piosenki (płyty). 15.15 Wiązanka piosenek żołnierskich — płyty. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Utwory na klarnet solo z tow. ork. w wyk. Fr. Witkowskiego (płyty). 16.00 Muzyka lekka. Wyk.: Mała orkiestra P. R. 16.40 „Felek" — fragm. z pow. H. Górskiej. 17.00 Konc. ork. A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego. 17.40 „Jak Pan Wojciech podszedł ptaszki" — opowiadanie dla dzieci młodszych. 17.50 „Zdejmijmy czarne tura życia codziennego". 18.00 „Pierw okulary" — pogadanka z cyklu „Kuszy raz przed mikrofonem P. R." — L. Strassberżanka (fort.) i T. Lifan (wiolonczela). 19.08 Wiadom. sportowe lokalne. 19.13 Muzyka lekka (płyty). 19.40 Podróżujmy: „Zielona Styrja" — felj. wygł. S. Podhorska. 20.00 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 „Co czytać". 21.45 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Tr. do Reichssender Wrocław i Köln. oraz Deutschlandsender. Stylizowana muzyka góralska. 22.45 „Wiedeńskie walczyki" (płyty). 23.05 — 24.00 Orkiestra taneczna P. Radja.

PROWINCJA
WARSZAWA
Poniedziałek, dnia 13 maja

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muz. z pł. 7.15 Dziennik. 7.45 Program na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Aud. dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 Wiadom. meteorol. 12.05 Zespół salonowy. 12.45 Pogad. ze Lwowa. 12.55 Dziennik. 13.05 Koncert solistów. 13.55 Wiadom. o eksp. 15.35 Przegl. giełdowy. 15.45 Muz. baletowa (pł.). 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Kwadrans słynnych artystów.

17.00 „Gronie nase, gronie, hej..!" — pogadanka krajozn. 17.15 Tr. z Kom. Policji. 17.35 Ogólnop. rezerwa. 18.00 Przegl. film. 18.10 Pieśni łotewskie w wyk. M. Vetra (tenor). 18.25 Chwilka społ. 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kultur. i artyst. stolicy". 18.45 „Król jazzu" — Paul'a Whitemana (płyty). 19.07 Progr. na dz. nast. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Aud. żoln. 20.00 Audycja słowacka. 20.45 Dziennik. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Tr. z Filharm. Warsz. Uroczysty koncert ku czci ś. p. Emila Młynarskiego. 22.35 Konc. rekl. 22.50 Muzyka lekka. 23.00 Wiadom. meteor.

Poniedziałek, dnia 13 maja

KATOWICE: 7.45 Progr. na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Giełda zboż.-towar. 14.00 Koncert popularny (płyty). 16.30 „Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku". 16.45 Gaspar Cassado — wioloncz. (płyty). 18.30 „Zbieranie ziół leczniczych i ochrona przyrody". 18.45 Recital fort. prof. Al. Brachockiego. 19.15 Feljeton.

KRAKÓW: 7.45 Progr. na dz. bież. oraz wskazówki prakt. 15.45 Koncert z płyt gramofonowych. 16.45 Caruso na pł. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 „Idea ochrony przyrody w praktyce". 18.40 Wiadom. bież. 18.45 Muzyka lekka francuska z płyt. 19.07 Progr. na dz. nast. 19.15 Feljeton „Skrzydlaty tydzień". 19.25 Wiadom. sport. 20.00 Audycja słowacka.

LWÓW: 7.45 Progr. na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 12.45 „Prasowanie bielizny", pogadanka. 15.45 Zespół operowy la Scali — płyty. 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Chwila Tostiego — płyty. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Audycja dla dzieci „Zabawa w Indjan". 18.40 Silva rerum i życie artyst. 18.45 Arje i pieśni w wyk. M. Ślepowron-Sąsiedzkiej. 19.07 Program na dz. nast. 19.15 „Żółkiew — miasto, które czeka". 19.25 Wiadom. sport. 22.50 Muzyka z płyt.

ŁÓDŹ: 7.45 Program na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 14.00 „Radjorewja" (płyty). 18.30 Poradnik turyst. sport. 18.40 Życie artyst. i kultural. 18.45 Arje i pieśni w wyk. T. Szalapina (płyty). 19.07 Program na dzień nast. 19.15 Bizet: Potpourri z opery „Carmen". 19.25 Wiadom. sport.

POZNAŃ: 7.45 Progr. na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 — 8.20 Tr. z Warszawy. 15.45 Duety instrumentalne i wokalne na płytach. 16.45 Arje z oper włoskich w wyk. Enrico Caruso (płyty). 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Życie kult., art. i społ. Poznania. 18.45 Michał Świerzyński: Suita fortepianowa II. 19.07 Program na dz. nast. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadom. sport.

TORUŃ: 7.45 Program na dz. bież. 7.50 Wskazówki prakt. 14.00 — 14.45 Muzyka lekka i taneczna. 15.35 Przegląd giełdowy. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Życie kult., artyst. i nauk. na Pomorzu. 18.45 Słynni dyrygenci (pł.). 19.07 Progr. na dz. nast. 19.15 Wiad. gospod. z Pomorza. 19.25 Wiadom. sport.

WILNO: 7.45 Program dzienny. 7.50 Wskazówki prakt. 15.35 Codzienny odcinek powieściowy. 15.45 Koncert z płyt. 16.45 Słynni skrzypkowie na płytach. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Życie artystyczne i kultur. miasta. 18.45 Pieśni ludowe (płyty). 19.07 Program na wtorek. 19.15 Z litewskich spraw aktualnych. 19.25 Wiad. sport.

Pełna tabela loterji

6-ty dzień ciągnienia IV-ej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

50.000 zł. — 137936 180545.

20.000 zł. — 75331.

Po 10.000 zł. — 56742 78696 109389 125005 126743.

Po 5.000 zł. — 678 4936 64291 955359 127423.

Po 2.000 zł. — 10665 18304 22926 27262 57734 102550 102768 117795 122217 128160 143421 164372 174524 175568 184366.

Po 1.000 zł. — 7480 10880 13243 14981 29293 47011 51037 53257 54743 57838 58057 60825 61492 63379 64215 65684 69679 77699 83918 97443 104804 105607 106936 107942 136443 138131 147067 145976 146266 150347 150970 151041 154690 155485 170365 178566 182598.

Wygrane po 200 zł.

79 192 393 615 714 36 1019 29 184 208 333 59 96 402 97 556 783 822 961 2022 101 224 474 542 54 859 971 3028 66 102 200 15 25 325 52 66 464 583 701 49 823 26 79 950 4083 155 250 502 11 712 943 51 5055 140 60 235 92 333 48 89 438 70 79 513 40 792 6009 146 [illegible]

... 170000 108 29 446 675 84 859 171235 51 511 822 172015 85 295 597 669 782 814 23 173108 481 617 966 174604 822 74 175791 939 176408 92 611 728 886 912 177085 179 799 863 929 178013 122 474 827 94 907 179037 582 707 180167 407 15 16 847 181225 331 688 182094 216 74 394 472 650 768 183021 282 361 557 708 820 92 184293 891 957 59

IV ciągnienie

Główne wygrane

Po 10.000 zł. — 70964 72438 98060 105167.

Po 5.000 zł. — 34108 107243.

Po 2.000 zł. — 8218 8424 17859 17899 20595 22565 28494 39377 46023 48028 66838 70497 86222 90029 109487 113988 124196 140547 155496 171360 175861 175972 177805.

Po 1.000 zł. — 421 13995 17232 17461 18062 19383 20488 32746 38448 48571 58968 59151 68914 78191 78342 89542 95634 100591 101904 113070 120432 120585 126126 129222 133988 136651 137273 140807 15037 152637 172400 173515 179691.

Wygrane po 200 zł.

322 423 51 97 545 61 827 970 1327 514 688 95 3575 56 642 768 904 3143 39 249 558 4035 60 456 586 625 70 974 5045 205 337 596 941 7015 18 119 36 256 90 491 8348 534 855 98 9212 58 370 437 45 623 774 10060 747 11251 595 799 83 800 944 84 12139 94 420 [illegible]

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

Wnioski Polski

na międzynarodowy kongres łyżwiarski

W Stokholmie obradować będzie w dniach 3—7 czerwca międzynarodowy kongres łyżwiarski. Na kongresie tym Polska przedstawi szereg ciekawych wniosków, a mianowicie: m. in. wniosek, o wprowadzenie do programu mistrzostw Europy i mistrzostw świata w konkurencjach kobiecych w jeździe szybkiej. Polska proponuje pozatom zreformować program obu mistrzostw w następujący sposób:

Mistrzostwa Europy: I dzień — 500 i 1500 m. dla pań, 500 i 3000 m. dla panów. II dzień — 1000 i 3000 m. dla pań, 1000 i 5000 m. dla panów. Mistrzostwa świata: I dzień — 500 i 3000 m. dla pań, 500 i 5000 m. dla panów, II. dzień — 1500 i 5000 m. dla pań, oraz 1500 i 10000 m. dla panów.

Następnie Polska zaproponuje wprowadzenie do tabeli rekordów świata biegów męskich na wytrzymałość, a mianowicie biegu godzinnego i maratonu oraz biegów kobiecych na 3000 i 5000 m.

Charakterystyczne jest, że Norwegja, która dotychczas opierała się wprowadzeniu do oficjalnych zawodów międzynarodowych konkurencyj kobiecych, głosując w tym zakresie przeciwko wnioskom polskim, zgłaszanym na poprzednich kongresach, obecnie zgłosiła wniosek na tegoroczny kongres, aby dopuścić do programu mistrzostw Europy i mistrzostw świata biegi pań na dotychczas uznanych trzech dystansach: 500, 1000 i 1500 m.

Czy to nie ponad wasze siły

pięściarze Cuiavii?

Popularna drużyna pięściarska Cuiavia z Inowrocławia, postanowiła wyjrzeć poza granice swego miasta i w szlachetnej walce na ringu zmierzyć swe siły z kolegami „po fachu" w innych miastach. W tym celu zakontraktowała ona trzy mecze: z Policyjnym KS w Katowicach, z Wawelem w Krakowie i z Ruchem w Wielkich Hajdukach.

Osobliwością tych meczów Cuiavii będzie to, że odbędą się one kolejno w ciągu trzech dni, począwszy od dzisiaj. Pięściarze Cuiavii prześcignęli zasadę „upieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu" i chcą za jednym zamachem „odwalić" aż trzy, choć nie pieczenie, wprawdzie, ale mecze.

Tego rodzaju terminarz spotkań bokserów Cuiavii nie wróży nic dobrego dla nich. Pomijając już okoliczność, że codziennie coraz to słabsi zawodnicy Cuiavii będą spotykać się z wypoczętymi przeciwnikami, za każdym razem z innego klubu, należy jeszcze wziąć pod uwagę wypadki, na jakie naraża się czynny zwolennik sportu pięściarskiego. A więc zranienia, mniej lub więcej bolesne, kontuzje itp., co pociąga za sobą konieczność pauzowania, choćby tylko kilkodniowego, ale na to pięściarze Cuiavii nie będą mogli sobie pozwolić, bo po sobotnim meczu w Katowicach, muszą już w niedzielę walczyć w Krakowie, a w poniedziałek w W. Hajdukach. Niema czego im zazdrościć! Ale oczekujemy na wyniki.

Na stadjonie miejskim w Praterze wiedeńskim

zmierzą się dziś reprezentacje piłkarskie Polski i Austrji

Dziś o g. 17 na stadjonie miejskim w Praterze, w Wiedniu spotkają się ze sobą w międzypaństwowym meczu piłkarskim reprezentacje Polski i Austrji. Łączność naszych piłkarzy z austrjackimi sięga jeszcze 1911 r. Oficjalne spotkanie obu reprezentacyj odbyło się dopiero w 1929 r. w Grazu oraz w rok później w Krakowie. Dwukrotnie zwyciężyła wówczas drużyna polska, zdobywając puhar środkowo - europejski.

Mecz z amatorskimi drużynami Austrji, bo właśnie z takimi tylko dotychczas mieliśmy łączność, nie mogły zadowolić ambicyj naszych piłkarzy. Wiadomo bowiem, że tylko zawodowe piłkarstwo austriackie reprezentuje najwyższą klasę w piłce nożnej w Austrji i ono należy do ekstra klasy piłkarskiej świata. Ale przedstawiciele słynnego „Wunderteamu" nie kwapili się do meczu z piłkarstwem polskiem nic mającem specjalnego autorytetu na rynku międzynarodowym. Mecz z Polską nie był dla zawodowców austrjackich atrakcyjny, t. zn. nie dawał zysków finansowych, boć przecież pod tym kątem widzenia patrzy zawodowiec.

Ale przyszły ciężkie czasy dla piłkarstwa austrjackiego. Minęły czasy świetności, „Wunderteamu". Toteż Austrja zaczęła poszukiwać przeciwnika na którym mogłaby się „odgryźć". Tutaj właśnie należy upatrywać źródła dzisiejszego meczu. Reprezentacja Austrji jest drużyną lepszą od reprezentacji Polski już choćby z tego względu, że składa się ona z zawodowców, a więc ludzi, dla których piłka nożna jest rzemiosłem i, którzy całe godziny w ciągu dnia poświęcają piłce i mają w tym kierunku specjalne nastawienie. W przeciwieństwie do tego, drużyna nasza składa się z ludzi, dla których piłka nożna nie jest celem w życiu, jak dla tamtych, lecz środkiem. Z tej właśnie racji poświęcają oni piłce wolne tylko godziny w rezultacie czego kunsztu piłkarskiego nie mogą ogarnąć w takim stopniu jak zawodowcy.

Trudno tutaj powstrzymać się od dygresji, że piłkarstwo stanowi wyjątek w sporcie, gdzie amator swobodnie może walczyć z zawodowcem. Niechby tak spróbowali to przedstawiciele innych dziedzin sportu: dyskwalifikacja gotowa. Ba! Jakie robi im się utrudnienia, choćby w takiej lekkoatletyce, gdzie Petkiewicz i Nurmi daremnie zabiegają o możność startu. Podatek solidny od takiej imprezy druzgocze plany zawodowców. A tymczasem w piłce nożnej przeciwstawia się amatorom — „rzemieślników" sportu i wszystko dobrze.

Powracając do naszej reprezentacji piłkarskiej, czeka ją trudne zadanie na obcym terenie, gdzie wogóle reprezentacyjny piłkarz Polski zjawi się po raz pierwszy. Wypadki ubiegłej niedzieli, brak w drużynie Wilimowskiego, niewątpliwie, podpory naszej reprezentacji, osłabia poważnie drużynę polską. Mecz wiedeński będzie debiutem polskiej reprezentacji w tym sezonie, a wogóle 61-szym skolei meczem międzypaństwowym.

Efekt meczu wyraża się w stosunku cyfrowym spotkania. Ale to nie jest wszystko, Polska może przegrać w Wiedniu, jeśli Austrjacy są lepsi, a co do tego trudno się spierać, natomiast mamy prawo wymagać od reprezentantów Białego Orła walki ambitnej i walki rycerskiej. Jeśli piłkarze polscy dopełnią tych warunków w Wiedniu, o wynik bądźmy spokojni.

Przeciwnicy nasi pozwolili sobie na walkę na dwóch frontach jednocześnie, przeciwko Polsce i przeciwko Węgrom (w Budapeszcie). Mogą oni sobie pozwolić na ten „luksus", gdyż mają w czem wybierać. Nie przypuszczajmy, że przeciwko Polsce wystawili oni skład słabszy niż ten, który wyjechał do Budapesztu, przeciwnie zaś lepszy „garnitur" pozostał w Wiedniu.

Trzon reprezentacji Austrji na mecz z Polską oparty jest o piłkarzy mistrzowskiej drużyny Rapid oraz Admiry. Imiennie przedstawia się on następująco: Rafti, Jestrab, Wagner (wszyscy z Rapidu), Hoffman (Vienna), Skoumal (Rapid), Vogel II, Hahnemann, Steiber (Admira), Birider i Pesser (Rapid).

Drużynie austrjackiej Polska przeciwstawia piłkarzy reprezentujących aż 7 klubów, przyczem jeden A-klasowy. Łącznie z rezerwowymi Garbarnia ma udział w reprezentacji 3 graczy, Wisła, Ruch, Pogoń i Warta po 2, Polonja, Warszawianka i Naprzód po 1, Imienny skład: Fontowicz, Michalski, Bułanow, Kotlarczyk II i I, Haliszka, Riesner, Pazurek, Scherfke, Matyas, Wodarz i rezerwa: Albański, Giemza, Zwierz.

Mecz Śląsk—Polska

zweryfikowany 2:0

W Świętochłowicach odbył się dwa tygodnie temu ligowy mecz piłkarski pomiędzy benjaminkiem ligi drużyną „Śląsk" i stołeczną „Polonją". Mecz ten zakończył się wynikiem 2:0 dla drużyny śląskiej. „Polonja" założyła protest z tego powodu, że w drużynie Śląska brało udział dwóch graczy rzekomo nie uprawnionych do tego.

Na ostatniem posiedzeniu wydział gier i dyscypliny ligi PZPN rozpatrywał tę sprawę i zweryfikował mecz 2:0 dla Śląska.

Wizyta hazenistek jugosłowiańskich

w Polsce

Do Polski przybywają w przyszłym tygodniu hazenistki jugosłowiańskie, które rozegrają ogółem 7 meczów na terenie naszego kraju. Pobyt Jugosłowianek w Polsce potrwa prawie dwa tygodnie.

Hazenistki jugosłowiańskie rozpoczną swoje tournée po Polsce międzypaństwowym meczem Polska-Jugosławja w dniu 19 b. m. w Warszawie. W dwa dni potem grać one będą w meczu propagandowym z reprezentacją Warszawy w Lublinie. 23 b. m. spotkają się one znów z reprezentacją Warszawy, ale tym razem w Warszawie.

Skolei odbędą się następujące mecze: 27 b. m. z reprezentacją Łodzi w Łodzi, 28 i 30 b. m. z reprezentacją Krakowa w Krakowie i propagandowy mecz w Tarnowie. Pobyt w Polsce zakończą Jugosłowianki meczem w Poznaniu w dniu 2 czerwca z reprezentacją tego miasta.

Tresura mustangów

Brutalne znęcanie się nad końmi

Europejskie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, które opiekują się końmi zadręczanemi przez właścicieli i przeciążanemi pracą — mają jeszcze stosunkowo łatwe zadanie. Taka myśl nasuwa się nieodparcie, gdy czyta się o tresurze mustangów w Ameryce Południowej i o niesłychanem okrucieństwie, z jakiem słynni gauchosi, bohaterzy tanich powieści i marnych filmów, rycerze pampasów, znęcają się nad nieszczęśliwymi końmi.

DZIKI MUSTANG.

Skąd pochodzą mustangi, słynne konie Ameryki Południowej? Przodkowie tej rasy — to konie przywiezione w 16-tym stuleciu do Ameryki przez hiszpańskie ekspedycje odkrywcze. Istnieje hipoteza, że konie te, pochodzenia arabskiego, w połączeniu z miejscowemi końmi dzikiemi, stworzyły słynną rasę mustangów. W rozległych prerjach Argentyny i Paragwaju żyją dziko te szlachetne i piękne stworzenia.

Nieoswojone mustangi żyją stadami, które wędrują i przebiegają pola w poszukiwaniu świeżej paszy. Jako rasa nie są szczególnie piękne i daleko im do doskonałości kształtów ich andaluzyjskich przodków. Są to zwierzęta duże, niezbyt smukłe, o ciężkiej głowie i grubych pęcinach. Uszy mają długie i brzydko osadzone. Prawie wszystkie posiadają maść jasno - brunatną.

ZWABIANIE KLACZY

Obyczaje tych końskich nomadów są ciekawe. Żyją stadami, złożonemi nieraz z przeszło paru tysięcy sztuk i zdają się nie posiadać żadnego przewodnika. Całe stado trzyma się razem dotąd, dopóki nie wypasie łąki, na której się zatrzymało. Potem pędzi dalej.

Nieco inne obyczaje posiada odmiana mustangów, t. zw. cimarrony. Te, w przeciwieństwie do mustangów, nie są tak płochliwe i dzikie, ale zato przeciągające ich stada stanowią wielkie niebezpieczeństwo i przynoszą wielkie szkody właścicielom farm położonych przy szlaku dróg cimarronów. Konie te bowiem, przebiegając koło osad, wabią swem dziwnem, przejmującem rżeniem klacze osadników, które, idąc za tem wołaniem, opuszczają zagrody i przyłączają się do stad.

NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Mustangi i cimarrony, pomimo swej pozornie masywnej budowy, stanowią rasę końską wyjątkowo delikatną i wrażliwą. Zima — brak paszy, pewne muchy złośliwe ,których ukąszenie powoduje ropiejące rany, ponadto jaguary, które specjalnie polują na końskie mięso — to wszystko przyczynia się do dziesiątkowania stad.

Ale największym wrogiem mustangów jest człowiek. Mustangi są, jak już było wspomniane, bardzo wrażliwe. Ich wydelikacony słuch chwyta najmniejszy hałas. Wrażliwość odgrywa dużą rolę przy oswajaniu i tresurze konia. Hałas, krzyk, jakiś huk — to wszystko stwarza przedziwną nerwowość koni, które w wypadkach zbyt ostrej tresury zdają się wprost szaleć ze strachu.

RYCERZE PRERJI.

Tę lękliwość wykorzystują sławetni rycerze prerji, gauchosi. Trudno jest entuzjazmować się ich sławą, jako jeźdźców, jeśli się weźmie pod uwagę, w jaki sposób zabierają się do ujeżdżania swoich rumaków.

Przedewszystkiem więc zasadniczym instrumentem, używanym przy tresurze jest t. zw. bola. Jest to bardzo długi, skórzany bat, w który powplatane są małe kamienie lub kawałki ołowiu. Batem tym, wprawny gauchos operuje w ten sposób, że zatacza nim naokoło uwiązanego konia kręgi, a świst wydawany przez bat i bolesne uderzenia ołowiu, sprawiają, że nieszczęsny mustang jest osaczony na miejscu i drżąc z obawy, nie myśli o ucieczce .Kiedy już jest należycie oszołomiony świstem boli, wówczas gauchosi z przysłowiową zręcznością zarzucają mu lasso na tylne nogi w ten sposób, aby nie mógł się podnieść. Leżącemu zakłada się wędzidło, które jest skonstruowane w ten sposób, że przy gwałtowniejszym ruchu głową, rani zwierzęciu boleśnie wargi i podniebienie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Teraz należy konia osiodłać. Usuwa się więc lasso z nóg i zarzuca się siodło. Potem gauchos wskakuje na nie i stara się utrzymać na siodle, mimo rozpaczliwych skoków mustanga, trzymanego na raniącem pysk wędzidle. Dla poskromienia tych gwałtownych skoków gauchosi używają olbrzymich i raniących boleśnie ostróg, któremi ranią boki konia. Oprócz ostróg jest jeszcze w użyciu i bat. Okrutny bat z rzemienia szerokiego na dłoń i zakończonego ołowiem. To wszystko sprawia, że po kilku lub kilkunastu takich „lekcjach" mustang jest ujeżdżony, a gauchos może się popisywać na nim swojemi sztukami i zdobywać sławę nieustraszonego jeźdźca.

Przeciwko bombom zapalnym

bomby gaszące

W tych dniach pod Paryżem, na poligonie w Vincennes urządzono pokaz bomb gaszących, wynalezionych w celu unieszkodliwiania bomb zapalnych, zrzucanych w czasie wojny z samolotów nieprzyjacielskich. Jest to wynalazek bardzo doniosły i został obecnie zaakceptowany przez Zgromadzenie Obrony Społecznej w Rzymie.

Na poligonie w Vincennes wzniesiono kilka prowizorycznych budynków, które następnie podpalono za pomocą bomb zapalających. Kiedy pożar wybuchł i był w pełnym rozwoju — wówczas rzucono jedną bombę gaszącą, wagi 5 gr. Reakcja była prawie natychmiastowa. Za pomocą jednej bomby w bardzo szybkim czasie stłumiony został pożar, dość duży, gdyż płomienie sięgały 10 metrów wzwyż.

Bomby gaszące skonstruowane są w sposób dość skomplikowany. Powłoka ich jest wykonana z dość cienkiej, specjalnie spreparowanej masy, która pozwala na szybkie rozbicie się bomby. Wewnątrz znajduje się proch gaszący, zmieszany z innymi jeszcze składnikami chemicznemi.

Ta kombinacja sprawia, że bomba wybuchając wywołuje silny ruch cząsteczek powietrza — coś w rodzaju bardzo silnego wiatru, który przygasza płomienie, a zawarty w bombie proch gaszący tłumi je doszczętnie. Bomby te posiadają tę jedną ujemną stronę, że przechowywane w atmosferze zbyt ciepłej łatwo wybuchają.

Sposób użycia bomb gaszących jest nieskomplikowany i, jak przekonano się po szeregu doświadczeń, wystarczy rzucenie bomby lub też potoczenie jej w ten sposób, aby znalazła się w zasięgu płomieni. Możliwe jest również wkładanie bomb do płonących mieszkań i od zewnątrz za pomocą długich tyczek, gdyż eksplozja bomb jest nieszkodliwa dla człowieka.

Jest to więc nowy środek obrony przeciwko atakom bomb zapalających w okresie wojny, w czasie pokoju zaś — bomby gaszące znajdą swoje zastosowanie przy tłumieniu pożarów.

Polska i Rumunja zbudują

wielki most nad Dniestrem

Tegoroczny budżet Ministerstwa Komunikacji przewiduje szereg poważnych pozycyj na budowę mostów. Między innemi podjęte być mają w czerwcu roboty koło budowy wielkiego mostu o konstrukcji żelaznej nad Dniestrem w Zaleszczykach, na terenie pogranicznym polsko - rumuńskim.

Rokowania przedstawicieli obu rządów na ten temat doprowadziły do całkowitego uzgodnienia wszystkich szczegółów. Delegaci rządu rumuńskiego uznali celowość i konieczność budowy mostu. Strona rumuńska zadeklarowała gotowość poniesienia w odpowiedniej proporcji kosztów związanych z budową mostu.

Most ten rozpiętości około 250 metrów, będzie konstrukcji żelaznej, oprze się na filarach dawnego mostu, wysadzonego w czasie wojny w powietrze. Same filary wymagają znacznego ich wzmocnienia.

Plany budowy mostu nad Dniestrem są tak opracowane, aby cała praca mogła być dokonana, w ciągu jednego sezonu. Roboty będą podjęte z chwilą, gdy pomiędzy zainteresowanemi władzami polskiemi i rumuńskiemi zostanie wyjaśniona formalnie sprawa sfinansowania kosztów budowy.

Ogólny koszt budowy mostu przekracza 700.000 zł.

Most nad Dniestrem będzie posiadał wielkie znaczenie dla wymiany gospodarczej między terenami pogranicznymi obu państw. Łącząc obszary, położone pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem, przyczyni się niewątpliwie do ożywienia międzynarodowego ruchu turystycznego poprzez obszar Polski i Rumunji.

KLEKSY

Niech żyje król

Mówcie sobie co chcecie panowie demokraci, a jednak obchód jubileuszowy króla Jerzego V-go był wspaniałym symbolem mocy, bogactwa i dumy narodowej.

Wystarczy powiedzieć, że co ubożsi mieszkańcy Londynu spędzili noc poprzedzającą uroczystość pod gołem niebem. Spali na ławkach ulicznych i chodnikach, aby zapewnić sobie zawczasu miejsce, z których widaćby było na zajutrz przejeżdżający orszak królewski.

Czuli potrzebę tego widoku wiedząc, że piękny obraz spokoju i potęgi, wpływa uspokajająco i pozostawia w duszy silne krzepiące wrażenie.

W innych krajach jest znacznie gorzej z reprezentacją. Nowi przywódcy nie mogą jakoś wydołać z ceremonjałem i dużo czasu upłynie zanim obrosną w splendor i dostojeństwo. Przywódcy Rosji ukazują się w szarawarach i palonych butach na tle kremlu, co nie stanowi miłej harmonji, niemieccy przebierają się w harcerskie koszulki, co także nie wzbudza zaufania, a francuscy charakteryzują się poprostu na poczciwych mieszczan. Słowem nie mogą utrafić w sedno. Zato u nas jest podobnie jak w Anglji. My mamy też swoją parę królewską, obieraną rok rocznie na balu Mody. Jeśli się nie mylę, na rok obecny została królową pani Vera Bobrowska i bodajże, Bodo

Gdy ktoś z tej pary monarszej wyjeżdża na spacer w aleje, najubożsi mieszkańcy miasta podobnie jak w Londynie, spędzają noc poprzedzającą tę uroczystość, pod gołem niebem. Śpią na ławkach w alejach i na chodnikach, szukając pokrzepienia w małych flaszeczkach sinej gorzałki co wpływa na nich uspakajająco i pozostawia silne wrażenie katzenjameru. Są to oczywiście monarchiczne wybryki, nic nie mające wspólnego z panującym ustrojem.

W gruncie rzeczy bowiem jesteśmy na tyle cywilizowani, że nie trzeba nam pokazywać skarbów królewskich, djamentów wielkości strusiego jaja, 34 miljonów kilometrów imperjum, orszaku maharadżów z Janunu, Kaszmiru, Bikaneru, premjerów Kanady, Południowej Afryki, Australji, Nowej Zelandji i Rodezji abyśmy uwierzyli w swoją potęgę.

My i tak jesteśmy morowe chłopy. — swojskie junaki.

Wystarczy nam czapka na bakier i krzepiąca piosenka:

— Hupaj, siupaj dana!

Jur.

Cebula zamiast alkoholu

W Kanadzie cena cebuli jest pięciokrotnie niższą, niż w Stanach Zjednoczonych. Ta olbrzymia różnica ceny, powoduje, że bardzo wielu przemytników, którzy po zniesieniu prohibicji stracili zarobek, obecnie zajmuje się szmuglem cebuli zamiast alkoholu. Nie odstrasza ich nawet to, że cebulę trudniej jest szmuglować, ze względu na duży rozmiar szmuglowanego towaru, nie mniej przemyca się cebulę specjalnymi statkami, które są ścigane podobnie jak swego czasu statki szmuglujące wódkę, wino i koniaki.

Sezonowy zwyczaj amerykański

W Ameryce panuje zwyczaj, że w jednym dniu, a mianowicie 16 maja, odrazu wszyscy mężczyźni wkładają słomkowe kapelusze i to począwszy od robotnika, a skończywszy na samym prezydencie. Dzieje się to rok rocznie bez względu na pogodę. Po sezonie, t. j. równo w dniu 16 września, znowu wszyscy Amerykanie pozbywają się słomkowych kapeluszy, lecz żaden szanujący się Amerykanin kapelusza nie chowa na drugi rok, lecz poprostu wyrzuca do śmietnika — albo na ulicę.

Ryba-motyl

W zachodniej Afryce żyje ryba motyl, która jest w stanie przelecieć kilka metrów. Unika w ten sposób nietylko grożącego jej niebezpieczeństwa, ale również zdobywa dla siebie pożywienie w powietrzu. Jest znamienne, że tego rodzaju ryba została pierwszy raz nie złowiona, ale złapana do siatki w powietrzu.

Antoni Marczyński 59)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

ROZDZIAŁ XIII.

W SZPONACH TYGRYSA.

Pobyt w Mandalay trwał cztery dni. Chcąc uśpić czujność władz angielskich i otrzymać przepustkę na dalszą podróż, Freddy Prado musiał nareszcie poświęcić trochę czasu studjom, dla których rzekomo przyjechał do Indochin. Na brak materjału uskarżać się nie mógł. Mandalay, siedziba ostatnich władców niepodległej Birmy nie posiada wprawdzie tylu pomników dawnej świetności kraju, co „miasto ruin", Pagan, ale jej zabytki są zachowane i utrzymane najlepiej. Naprzykład pałac królewski, w którym Anglicy uwięzili i zdetronizowali okrutnego Thibawa w roku 1885-tym, wygląda wciąż tak, jak gdyby król opuścił go wczoraj zaledwie, a to samo można powiedzieć o „Złotym Klasztorze Królowej". W nieco gorszym stanie znajduje się największa osobliwość miasta, Kuthodaw, skupienie 729-ciu białych kaplic, otaczających piękną, kamienną pagodę, lecz tam Freddy ani nie zajrzał; jego interesował przedewszystkiem pałac królewski, (i to z różnych względów!) w nim więc spędzał ze szkicownikiem po kilka godzin dziennie.

W dalszą drogę mieli wyruszyć koleją, odradzono im to jednak w biurze turystycznym i znowu zalecono parowiec; przy tutejszych upałach i braku wagonów restauracyjnych, oraz bufetów na dworcach, 40 godzin męczarni w pociągu odbija się fatalnie na wyglądzie każdego pasażera, a Freddy chciał, by Zosia była w jak najlepszej formie, kiedy staną przed obliczem księcia Bahadura. Ponieważ więc zależało mu ogromnie na pośpiechu, zrezygnował z jazdy koleją i 29-go sierpnia rano rozpoczęli drugi etap podróży rzeką. Żegluga odbywała się zrazu tak, jak na odcinku Prome-Mandalay, później raz po raz zabiegały im drogę pasma gór. Przy spotkaniu z niemi koryto Irawadi, przeważnie rozlanej na dwie mile i niebezpiecznie płytkiej, raptownie zwęża się w rynnę szeroką na 60 metrów, zato równie głęboką, a jedna z tych rynien ciągnie się na przestrzeni 56-ciu kilometrów!

Po pięciu dobach podróży wśród najbardziej malowniczych krajobrazów przybyli do Myitkyiny, gdzie Freddy Prado najadł się strachu za wszystkie czasy. Spędziwszy pierwszą noc w jakimś podłym zajeździe, spożywali właśnie śniadanie, kiedy do jadalni wkroczyło kilku kolorowych policjantów z srogim wąsalem na czele.

— Oto moja przepustka, — niedbałym ruchem Prado wyjął ów dokument i rzucił go na stół, — pozwolę sobie jednak zauważyć, że wylegitymowano nas już wczoraj, kiedy wysiadaliśmy na brzeg.

— To była zwyczajna kontrola pasażerów statku, a teraz...

Freddy zbladł; te słowa, a przedewszystkiem ironiczne spojrzenia pana komendanta nie wróżyły nic dobrego.

— Państwo jesteście w podróży poślubnej?

— Tak.

— I zamierzacie spędzić miodowy miesiąc w Chinach?!

— W Chinach? A pocóż jabym miał jechać do Chin!

— Poco, tego narazie nie wiem. Stwierdzam tylko fakt, że przybyliście państwo tutaj i że Myitkyina jest jednym z punktów wyjścia karawan podążających do chińskiej prowincji Yun-Nan. Stąd wniosek...

Po wylegitymowaniu Prado i nader drobiazgowym egzaminie na temat powodów jego przybycia w tak odległe strony Birmy, wąsaty komendant objawił chęć osobistego zapoznania się z zawartością bagażu młodej pary. Przeszli do pokoju Zosi, dokąd przyniesiono również walizy, jej męża i rozpoczęła się gruntowna rewizja. Żadnych kompromitujących „kawałków" Freddy nie woził z sobą, a kostumy, nuty, płyty gramofonowe, szkice, fotografje świadczyły, że młody żonkoś jest naprawdę tym, za kogo się podaje.

— No i co? Mam wszystko w porządku, czy nie mam?

— Takby wyglądało, a jednak...

Freddy zrozumiał, że musi natychmiast rozprószyć chmury podejrzeń, inaczej wąsal każe mu wracać do Mandalay. Zabrał się do tego w taki sposób, że w pewnym momencie przyskoczył do policjanta, który właśnie zaczął przeglądać jego „dziennik podróży" i wyrwał mu go z ręki.

— Wara! — krzyknął. — Te zapiski nie obchodzą was nic!

Oczywiście cała uwaga przybyłych skoncentrowała się odrazu na niewinnym zeszycie.

— Proszę mi to oddać.

— Nigdy! To są moje osobiste zwierzenia i...

— Acha, zwierzenia!

— ...i nikt nie ma prawa wdzierać się w...

— Ja swoje prawa i obowiązki znam.

— ...wdzierać się w moje tajemnice!

— Panie, bo będę zmuszony użyć siły!

— Protestuję! To gwałt!

Prado zgrywał się, niczem farmaceuta w roli bohaterskiego amanta w teatrzyku amatorskim na prowincji. Po krótkiem szamotaniu się z dwoma policjantami, pozwolił sobie wyrwać swój „dziennik podróży", poczem „złamany" opadł na krzesło, jęcząc i „wyrywając sobie włosy", ku szczeremu zdumieniu Zosi. Tymczasem komendant odebrał z rąk podwładnego „bezcenną zdobycz" obejrzał ją, a stwierdziwszy, że niemal połowa zeszytu jest już zapisana, skierował się ku drzwiom; tak obszerny elaborat należało przeczytać gdzieś w spokoju.

— Nie spuszczać mi tu z oka tej parki, — rzekł wychodząc

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA